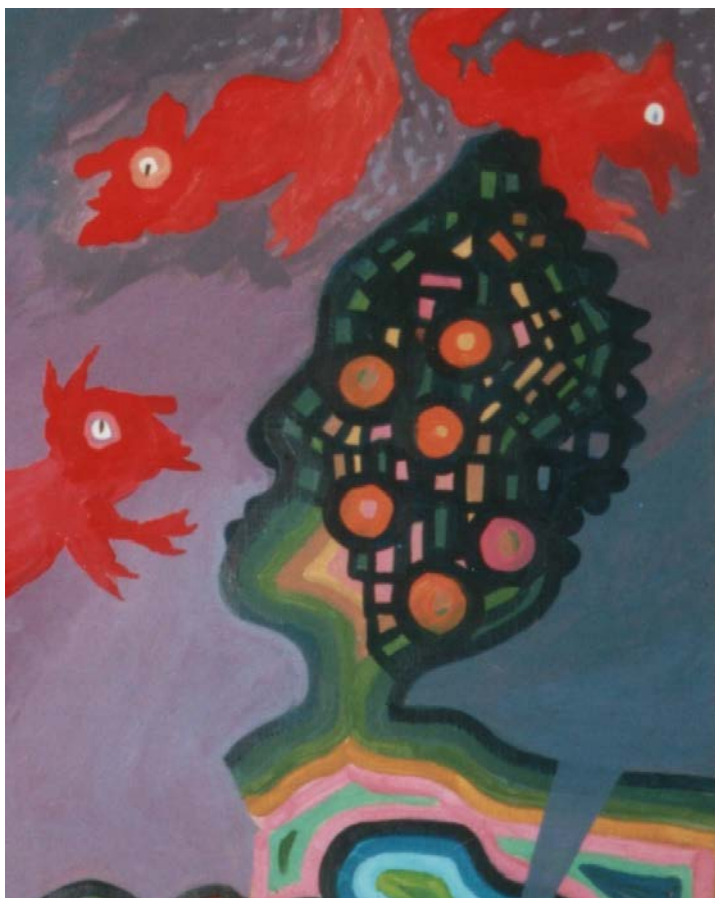


ISSN 1507 - 4781* ROK XX* JESIEŃ (X, XI, XII) 2017* nr 74

FORUM 74

MYŚLI WOLNEJ

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK "Grypa szaleje", akryl, płyta.

W numerze m.in.:

- Tadeusz Żeleński *Boy, Psychoza prawodawstwa*
- Piotr Szydłowski, *Etyka w refleksji filozoficznej europejskiego Oświecenia (cz. 2)*
- Jan Czajkowski, *Natura sacrum i jego społeczna funkcja w religiach kosmocentrycznych (cz. 1)*
- Marian Skrzypek, *Nieznany rękopis Tadeusza Kościuszki*
- Agata Krawczyk, *Cyfrowy narcyzm w mediach społecznościowych*

**1 SŁOWO OD REDAKTORA**

Stanisław Franczak

TEMATY SPRZED LAT**2 Tadeusz Żeleński – Boy, Psychoza prawodawstwa**

Wybór i wprowadzenie Piotra Augustynka

ETYKA DLA MŁODZIEŻY**6 Piotr Szydłowski, Etyka w refleksji filozoficznej europejskiego**

Oświecenia, cz. 2: od Francji po Polskę

SOCJOLOGIA**20 Agata Krawczyk, Cyfrowy narcyzm w mediach społecznościowych****RELIGIOZNAWSTWO****25 Jan Czajkowski, Natura sacrum i jego społeczna funkcja w religiach kosmocentrycznych, cz. 1: Wprowadzenie i Egipt****30 Piotr Szydłowski, Obrazoburstwo****MYŚLAĆ BELFREM****37 Piotr Augustynek, Spokojnie, to tylko dobra zmiana****RECENZJE – FELIETONY – POLEMIKI – LISTY****39 Mieczysław Jakubiec, Pod niezapomnianym Wysokim Zamkiem****43 Leonard L. Pelka, Ateizm jako zagadnienie moralne****45 Jan Socha, Fałszywość języka i świata pojęć****47 Józef Kabaj, (K)upałowa refleksja****WIERSZE****48 Stanisław Franczak****HISTORIA BLISKA I DALEKA****49 Kościuszk o religii oraz o kościele katolickim w Polsce:**Marian Skrzypek, *Ujawniamy nieznaną rękopis Naczelnika* (przedruk)**KRONIKA****51 Małgorzata Sławińska, Mistrzowie prozy 2017****54 Odznaczenia Prezydenta****55 Rocznica tragicznej śmierci T. Boya Żeleńskiego****Z PORTALI INTERNETOWYCH****56 Wybór: Józef Kabaj****Z WITRYNY KSIĘGARSKIEJ****60 Timothy Snyder, O tyranii.****60 Józef Maciej Rolicki, Myśli zebrane cz. 2****Z PRASY****61 Wybrał Sławomir Brodziński****KOMENTARZE****63 Sławomir Brodziński**

doc. dr Andrzej Kurz

– przewodniczący,

prof. dr hab. Czesław Banach

– wiceprzewodniczący,

dr Józef Kabaj

– wiceprzewodniczący,

mgr Jan Nowak

– wiceprzewodniczący,

mgr Stanisław Franczak

– sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,

prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,

prof. dr hab. Marian Grzybowski,

prof. dr hab. Jerzy Kochan,

prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,

dr hab. Zbigniew Krawczyk,

prof. dr hab. Józef Lipiec,

mgr Mieczysław Noworyta,

prof. dr hab. Jerzy Ochman,

prof. dr hab. Jan Szmyd,

prof. dr hab. Piotr Szydłowski,

prof. dr hab. Jan Woleński,

prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5

tel. 12 423-50-16; 501 456 547

e-mail: j.kabaj@wp.pl

sekretarz redakcji: tel. 501 286 053

Wydawca:

Rada Wojewódzka

Towarzystwa Kultury Świeckiej,

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5

www.forummysliwolnej.pl

Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona Świeżawskich

Skład, łamanie i druk:

Agencja Reklamowa Novum,

31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8

tel.: 12 633 35 53

www.novum.krakow.pl

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak.**Zespół redakcyjny:** Ignacy S. Fiut, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Piotr Augustynek (sekretarz), Sławomir Brodziński, Mieczysław Jakubiec, Artur Koziol (red. techniczny).**Opracowanie graficzne:** Stefan Berdak.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych.

Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

Portrety postaci historycznych oraz reprodukcje dzieł sztuki zaczerpnięte z zasobów Wikipedii.



SŁOWO OD REDAKTORA

Przyszła nocą Pani Jesień, skradła ukradkiem trochę dnia i popędziła do sadów zrywać dojrzałe jabłka. Ostatnie srebrne nici Babiego Lata opadły na ziemię, za to dokoła kolorowe liście kwitną na drzewach. Ale w ludzkich sercach wzbiera gniew, który wyrósł na niesprawiedliwości społecznej, oby nie wybuchł teraz z niespodziewaną siłą. Wszak jesień to niebezpieczna pora dla Polaków.

Na świecie zaś trwa przeciąganie liny, a graczy jest tylu, że lina jest ciągle w naprężeniu. Zatraciły się już dawno strony, USA ciągnie do siebie, Unia się broni, ale w zawodach biorą udział i inne mocarstwa – Rosja, Chiny, Indie, Brazylia, Korea i świat arabski. Trwa wojna w Syrii, Libii, Ukrainie i gdzie indziej. Odradza się hydra ISIS, tli się terroryzm. Niebezpiecznie jest na naszej niebieskiej planecie. Żyjemy jak na wulkanie, nie tylko w przenośni, bo Wezuwiusz wciąż pomrukuje i grozi katastrofą.

W obecnym jesiennym numerze polecamy stały cykl etyki dla młodzieży, który kontynuuje prof. Piotr Szydłowski. Tym razem mowa będzie o etyce w refleksji filozoficznej europejskiego Oświecenia od Francji po Polskę. Zaś o naturze sacrum i jego społecznych funkcjach w religiach kosmocentrycznych pisze Jan Czajkowski. Z cyklu „Myśląc belfrem” o „dobrej zmianie” i bieżących wartościach mówią Piotr Augustynek i Józef Kabaj. Przedrukujemy też interesujący – i co ważniejsze aktualny – materiał dotyczący prawie nieznanego listu Tadeusza Kościuszki, który już przed kilkoma laty zaprezentował w *Przeglądzie* Marian Skrzypek (jak i sam list Kościuszki do Czartoryskiego), Agata Krawczyk zaś omawia cyfrowy narcyzm w mediach społecznościowych. Każdy Czytelnik znajdzie coś interesującego dla siebie. Zachęcamy do lektury.



PIOTR AUGUSTYNEK

DRŻYJCIE, FEMINISTKI! STENDHAL NADCHODZI!



Tadeusz Kamil Marcjan Żeleński
herbu Ciołek, pseudonim „Boy”
(Boy-Żeleński; ur. 21 grudnia 1874
w Warszawie, zm. 4 lipca 1941
we Lwowie)

Nie po raz pierwszy przekonałem się, że Boy „wielkim prorokiem był”. Prorokiem zjawisk społecznych i politycznych. Znawcą obyczajów, potrafiącym do-
wieść, że w zasadzie... wszystko już było. Bo jakże in-
aczej skwitować tekst Doktora Tadeusza, zawarty w XII
tomie *Pism*, poświęconym Stendhalowi i Balzakowi.

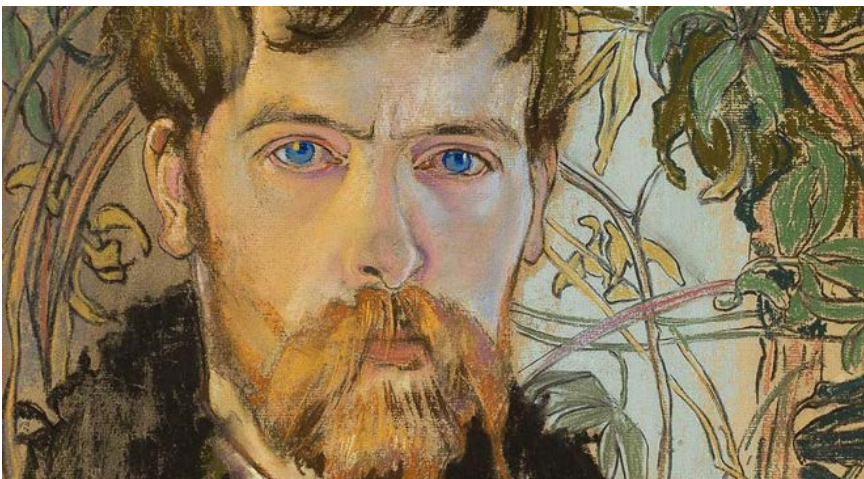
Boy sięga po dzieło Stendhala *O miłości*. Przybli-
ża polskiemu czytelnikowi tekst z czasów napoleoń-
skich, a więc z przełomu XVIII i XIX wieku. I oto prze-
żywamy szokujące zderzenie z poglądami imć pana
Henryka Beyle’a (Stendhal to jego pseudonim). Człek
to bowiem nietuzinkowy, bo parał się nie tylko pisar-
stwem, ale był także politykiem. Skoro przyjmujemy,
że Stendhal był politykiem, to czy może nas dziwić
tytuł boyowskiego artykułu?

Artykuł nosi tytuł *Psychoza prawodawstwa*.
A w kontekście realiów społeczno-politycznych

Polski A. D. 2017 poniżej przytoczony tekst Boya nabiera cech proroctwa.

Niniejszy dział *Forum Myśli Wolnej* nosi nazwę *Tematy sprzed lat*. Ktoś mógł-
by zatem potraktować to pobłaźliwie: „Dawno, dawno temu...”.

Otóż nie. Nie dawno. Rzecz dzieje się dzisiaj. Tu i teraz.



PSYCHOZA PRAWODAWSTWA

Wciąż gotując zbiorowe wydanie Stendhala na ten jego rok „jubileuszowy”, przysposabiałem świeżo do druku słynną książkę *O miłości*. Uderzył mnie w niej pewien rys, który wydaje mi się wart zastanowienia. Wiadomo, że przedmiot ten zaprzętał Stendhala całe życie. Jako dwudziestoletni chłopiec układa „katechizm uwodziciela”, którego jedynie wrodzona nieśmiałość i po trosze brak osobistych warunków nie pozwala mu wprowadzić w czyn w całej pełni. Później, przebiegając z armią Napoleona Europę, wszędzie zbiera obserwacje dotyczące tej wielkiej dlań sprawy, miłości: porównywa, notuje, dysputuje, wyciąga wnioski. Z tych refleksji i obserwacji, prześwieconych głębokim a beznaściejnym uczuciem, które go dopadło w dojrzałym wieku, powstała owa książka. Książka człowieka wolnego, patrzącego na wszystko bez uprzedzeń. Książka człowieka wzrosłego w dobie rewolucji i walenia się wszystkich świętości. Książka obieżyświata, który zdeptał wiele krajów, widział wszelkie obyczaje, stwierdził względność zasad rzekomo m o r a l n y c h w zakresie spraw płci. Książka wreszcie wielkiego przyjaciela kobiet, wychowanka filozofii XVIII w., któremu s z c z ę ś c i e c z ł o w i e k a wydaje się jedyną busolą.

Otóż w książce tej znajduje się rozdział „O wychowaniu kobiet” i „O małżeństwie”. W pierwszym z nich Stendhal smaga ironią obskurantyzm i chińszczyznę ówczesnego wychowania, które zatrudnia młodą dziewczynę głupstwami po to, aby egoizm męski mógł kobietę trzymać całe życie w sztucznej małoletności. „Každy przyzna – pisze – że

dziesięcioletnia dziewczyna ma dwadzieścia razy więcej sprytu niż mały urwis w tym wieku. Czemuż w dwudziestym roku staje się dużą idiotką, niezręczną, nieśmiałą i lękającą się pająka, urwis zaś inteligentnym mężczyzną?” Stendhal żąda pełnego wykształcenia dla kobiet – takiego, jak się je daje chłopcom; żąda otwarcia im szerokich dziedzin myśli w miejsce „brzdąkania, akwareli i haftu”. Wszystko to, oczywiście, ma na celu raczej wychowanie towarzyski życia dla mężczyzny niż kobiety istotnie samodzielnej, dla której wówczas nie było miejsca na świecie. Tak wychowana kobieta będzie mogła być przyjaciółką męża, jego powiernicą, jego doradcą; da mu większe gwarancje szczęścia, a nawet wierności.

W dalszym ciągu rozważań żąda Stendhal, wczesnego uświadomienia dziewcząt i większej swobody w wyborze. „W szesnastym roku dziewczyna powinna myśleć o znalezieniu męża i otrzymać od matki prawdziwe pojęcie o miłości, o małżeństwie i o nieuczciwości



Marie-Henri Beyle Stendhal

(ur. 23 stycznia 1783

w Grenoble zm. 23 marca 1842 w Paryżu)

mężczyzn.” Cytuje zabawne przykłady instytucji jak gdyby „małżeństw próbnych” pod mianem „kilterów” albo „czuwaczy”, jakie obserwował u wieśniaków w Szwecji itp.

I nagle... nagle zaczyna się rzecz poważna. Tu Stendhal, obserwator, filozof, człowiek na wskroś życiowy, często cynik, zmienia się w – prawodawcę. Sam pisze: „Gdybym był prawodawcą...” Snuje reformę prawa małżeńskiego. Udzieli młodym dziewczętom nie lada koncesji: żąda, aby zaprowadzona dla nich we Francji, na wzór Niemiec, wieczory taneczne, od siódmej do północy, trzy razy na tydzień. Jako napój – świeża woda. Dziewczeta tańczyłyby z młodymi ludźmi i poznawałyby przy tej sposobności ich charakter; w sąsiednim pokoju matki grałyby w bostona, ojcowie gwarzyliby o polityce. Dziewczyna miała by zasadniczy głos przy wyborze męża. Ale przywilej ten byłby brzemienny poważnymi konsekwencjami. Wówczas



– pisze Stendhal – prawo mogłoby jej powiedzieć: „Wybrałaś sobie męża, bądźże mu wierna.” Wówczas prawodawca – Stendhal zgodziłby się na dochodzenie i na sądowe karanie cudzołóstwa. I co za kary! Grzywna na uwodziciela, sięgająca dwóch trzecich jego majątku, oraz kilkuletnie więzienia. Kobiętę można by stawiać za cudzołóstwo przed sąd przysięgłych. Sąd przysięgłych musiałby wprzód orzec, że postępowanie męża było nienaganne. Kobiętę przekonaną o winie można by skazać na d o ż y w o t n i e w i ę z i e n i e. Jeżeli mąż był nieobecny d ł u ż e j n i ż d w a l a t a, można by skazać żonę jedynie na k i l k u l e t n i e w i ę z i e n i e.

Ale Stendhal jest liberalny: jest zwolennikiem rozwodów. A oto jak je sobie wyobraża.

W wiosce gdzieś niedaleko Paryża znajdowałyby się Elizeum dla nieszczęśliwych żon: schronienie, gdzie p o d k a r ą g a l e r nie miałyby dostępu żaden mężczyzna prócz lekarza i kapelana. Kobieta, która chciałaby otrzymać rozwód, musiałaby zgłosić się j a k o w i ę z i e ń do tego Elizeum; spędziłaby tam dwa lata, n i e w y c h o d z ą c a n i r a z u. Mogłaby pisać, ale nie otrzymywałaby odpowiedzi... Reguły moralności byłyby tam nadzwyczaj surowe. Po dwóch latach zupełnego odcięcia od świata, rozwiedziona kobieta mogłaby wyjść za mąż. Kobieta, której prośbę trybunał odrzucił, miałyby prawo spędzić resztę życia w schronisku. Rząd dopłacałby zarządowi schroniska po dwa tysiące franków od jednej pustelnicy...

Przeczytawszy ten rozdział człowiek odczytuje go raz drugi i trzeci dla przekonania się, czy to nie jest jakiś żart, jakaś zbyt cienka ironia. Ale nie, to jest pisane zupełnie serio. Takie reformy marzy jeden z najśmielszych i najbardziej wolnych od uprzedzeń umysłów owej epoki,

w r. 1822, człowiek będący na antypodach chrześcijańskiej ascezy. Oto przykład, jak opornie wszystkie nowe pojęcia torują sobie drogę, zwłaszcza w sprawach obyczajowych.

Ale, co do mnie, widzę w tym ustępie coś więcej. Jest to arcyciekawy dokument psychologiczny. Oto człowiek rozumny, miły, życzliwy; przed chwilą filozofował, gawędził, mówił bardzo ciekawe rzeczy. Naraz zmienia się w „prawodawcę”: i oto ten sam człowiek jak gdyby tumanieje, bredzi, snuje mrzonki równie okrutne, jak nierealne. W tych samych sprawach, o których przed chwilą mówił ze wzruszeniem, zachwytem lub uśmiechem, raz po raz padają z jego ust jedynie słowa takie jak „więzienie”, „dożywotnie więzienie”, „galery”, „grzywna”... Czy to mistyczne niemal przeobrażenie nie musi dać do myślenia?

Powie ktoś: „Co mi za prawodawca! Ot, literat.” Wcale nie. Stendhal – pan Henryk Beyle – to nie byle kto. Piastował w administracji Napoleona wysokie stanowiska (był m. in. audytorem w Radzie Stanu); gdyby był miał więcej ambicji i wytrwania, zasiadłby bez trudu w jakimś ciele prawodawczym... Nawet później, gdy zupełnie oddał się literaturze i zeszedł z drogi urzędowych honorów, był przez dziesięć lat konsulem. Trzeba może zatem w czym innym niż w kaprysie literackim szukać wytłumaczenia dla tych majaczeń rozumnego skądinąd człowieka.

Sądzę, że trzeba go szukać właśnie w tym, co nazwałbym „psychozą prawodawstwa”. Wystarczy oto Stendhalowi oblec – bodaj w imaginacji – t o g ę p r a w o d a w c y, aby nastąpiła w nim tak dziwna odmiana. Zarazki muszą być w todze. Ta namiętność reglamentowania życia, wciskania go – niby w hiszpańskie buty inkwizycji – w drakońskie



a niezdarne paragrafy; pasja utrudniania ludziom egzystencji ponad istotną społeczną potrzebę – to wszystko kryje w sobie z pewnością jakieś nagminne patologiczne cechy: instynkt bezwiednego o k r u c i e n s t w a, wyzywającego się w ten sposób; instynkt przemocy, dokuczliwości, jakichś utajonych odwetów, niezaspokojeń, sądy zmów. Okrucieństwo umie się stroić w tak czcigodne pozory! Jakże długo np. znęcanie się nad dziećmi było podstawą wszelkiej pedagogiki: ludzie wierzyli święcie, że bez bicia i katowania dzieci świat wyszedłby z zawiasów. Ileż takich dziwactw okrucieństwa straszy do dziś jeszcze w „duchu praw” i jak trudno przychodzi się z nich wyzwolić! Dlatego ten osobliwy projekt prawa małżeńskiego naszkicowany przez Stendhala – właśnie dlatego, że przez Stendhala – wydaje mi się znamienym dokumentem tej odwiecznej psychozy. □

Tadeusz Żeleński Boy – Pisma, tom XII,
PIW, Warszawa 1958
Wyboru dokonał Piotr Augustynek.

PIOTR SZYDŁOWSKI

Etyka w refleksji filozoficznej europejskiego Oświecenia, cz. 2: od Francji po Polskę

B. Etyka w środowisku Oświecenia francuskiego

Wolter

Można powiedzieć, że Oświecenie francuskie jest „dzieckiem” Oświecenia angielskiego, bowiem idee oświeceniowe z Wysp Brytyjskich spływały na kontynent europejski, a we Francji natrafiły na grunt dla nich szczególnie podatny i przez ich francuskich zwolenników były rozwijane i twórczo adaptowane do francuskiego środowiska. Przywiózł je z Anglii Wolter (François Marie Arouet de Voltaire 1694-1778), który przez



cztery lata (1726-1729) przebywał na Wyspach, skąd po powrocie do Francji rozwijał i propagował hasła Oświecenia. Jaki zatem jest ideał etyczny Woltera i jakie są sposoby realizacji tego ideału?

Nie pisał Wolter traktatów etycznych, nie rozprawiał o cnotach i wadach, jak to wcześniej robił np. Tomasz z Akwinu. Posiadał jednak i formułował refleksję etyczną adekwatną do ideałów Oświecenia. Otóż oświeceniowym i d e a ł e m

etycznym Woltera była s ł u ż b a l u d z k o ś c i, a środkiem realizacji tego ideału była jego filozofia oświeceniowa, którą w największym, ale nie zniekształcającym jej skrócie można ująć następująco:

a) Istotną cechą jego filozofii był oświeceniowy racjonalizm przyjmujący, że jedyną miarą prawdy jest rozum, uformowany na drodze doświadczenia, opracowanej przez angielskich empirystów. Wiedza, religia i moralność winny stanąć przed trybunałem ludzkiego rozumu i poddać się jego ocenie oraz proponowanym przez rozum przekształceniom. Dowodził Wolter, że dotychczasowa europejska kultura naukowa, religijna i moralna chodziła po bezdrożach, opierała się bowiem na objawieniu i na autorytecie kleru służącego treściom objawionym, przesiąknięta więc była czynnikami irracjonalnymi, które winny ustąpić racjonalnym decyzjom rozumu. Dopiero bowiem rozum zgłębi poprawną wiedzę empiryczną, religię i moralność. To zaufanie do ludzkiego rozumu kazało Wolterowi wierzyć w nieograniczony postęp ludzkości i było ową optymistyczną cechą całego Oświecenia.

b) Kolejną cechą filozofii Woltera był n a t u r a l i z m. Stanowi on zaprzeczenie istnienia świata nadprzyrodzonego. Nie ma żadnych zjawisk nadprzyrodzonych,

żadnych cudów, żadnego objawienia. Istnieje tylko świat przyrodzony, naturalny, doświadczany zmysłami i obserwowany naturalnym umysłem człowieka! Dlatego głównym wrogiem prawdy i postępu było według niego chrześcijaństwo głoszące istnienie świata nadprzyrodzonego i życia wiecznego po śmierci. Dualistyczną koncepcję świata i człowieka zwalczał Wolter wszystkimi swoimi siłami. Uważał je za fałszywe i szkodliwe, tworzą bowiem fikcje, dla których ludzie zaniedbują swoje życie realne. Dlatego zadaniem naturalistycznej koncepcji Oświecenia było uwolnienie umysłu od fikcji i sprowadzenie życia na właściwe tory.

c) Deizm Woltera. Może to wydawać się komuś dziwne, ale Wolter walczący z chrześcijaństwem nie był jednak ateistą. Będąc przeciwnikiem religii objawionej, nie był przeciwnikiem religii rozumowej, zwanej deizmem. Znamy to pojęcie z wcześniejszych naszych publikacji, więc nie będę go obecnie szczegółowo analizował. Pojmował Wolter Boga jako rozum tkwiący w całej rzeczywistości przyrodniczej, rzeczywistość ta bowiem jest urządzona racjonalnie. Pisał nawet, porównując świat do zegara: „Nie mogę pojąć, by ten zegar mógł istnieć, a nie było zegarmistrza”. I dodawał: „Gdyby Bóg nie istniał, trzeba by go wymyśleć”. Podkreślał jednak, że rozum ludzki, choć może poznać istnienie Boga, to jednak nic nie może powiedzieć o jego naturze. Opowiadania teologów o naturze Boga uważał za bajki. Nie rozumiał, jak można pogodzić ze sobą dwie boskie cechy, boską wszechmoc i dobroć. Tu nawiązywał do starożytnych epikurejczyków: albo Bóg może ale nie chce uczynić życia ludzkiego szczęśliwym i wtedy nie jest dobry, albo chce ale nie może i wtedy nie jest wszechmocny.

d) Podsumujmy etyczne refleksje Woltera. Badacze jego etykę zowią ją etyką sprawiedliwości i ulgi w cierpieniu. Jego refleksja była wyzbyta czynników nadprzyrodzonych. Wskazywała cele ziemskie, doczesne. Cel zabiegów etycznie poprawnych upatrywał Wolter w naprawianiu istniejącego zła. Cel ten jest jasny, jego zrozumienie nie wymaga znajomości metafizyki ani religii. Głosił regułę jedyną, dostępną dla wszystkich: należy wieść życie takie, by umierając uważało się je za słuszne i czynić innym to, co chciałoby się, żeby i oni nam czynili. Zadaniem naszym jest zmniejszanie ilości cierpienia i współdziałanie ze sprawiedliwością. Głosił więc Wolter trzy hasła: rozum – przyroda – ludzkość. Hasło „rozum” skierowane było przeciwko objawieniu, „przyroda” przeciw czynnikom nadprzyrodzonym, a „ludzkość”, pojmowana jako najwyższy cel etyczny, miała zastąpić cele wskazywane przez religię.

Julien Offray de La Mettrie (1709-1751) i etyczne konsekwencje materializmu

Charakter jego refleksji etycznej był konsekwencją wypracowanej przez niego filozofii materialistycznej. Z zawodu był lekarzem i jako lekarz analizował i pogłębiał znajomość organizmu ludzkiego. Poglądy na ten temat zamieścił w książce *L’homme-machine*, 1748, (wyd. polskie: *Człowiek maszyna*, PWN, Warszawa 2011, tłum. Stefan Rudniański) oraz w *Histoire naturelle de l’âme*, 1745 (wyd. polskie: *Dzieła filozoficzne*, IFiS PAN, Warszawa 2010, tłum. Marian Skrzypek). Był to materializm



mechanistyczny, organizmy bowiem zwierząt i ludzi traktował La Mettrie jak maszyny (zawdzięczał ten pogląd Kartezjuszowi, na którego się powoływał).

Cała rzeczywistość, w tym i ludzka dusza, jest materialna i całkowicie zależna od ciała; dlatego i ona sama jest ciałem, jest materią aktywną poruszającą ludzki organizm. Było to nie psychologiczne lecz biologiczne pojmowanie duszy. Jej funkcją jest nie tylko myślenie, lecz również ożywanie ciała i jego poruszanie. Myślenie natomiast jest nie tylko właściwością (cechą) materii, ale ono samo jest również procesem materialnym. Dusza jest specyficznym rodzajem materii, jest substancją materialną. Cały organizm i zachodzące w nim zmiany mają charakter mechaniczny i zachodzą wedle stałych praw ruchu, bez wpływu jakichkolwiek czynników niematerialnych. Za błędny uznał La Mettrie pogląd na człowieka jak na coś rodzaju różnego od zwierząt. Człowiek jest taką samą maszyną jak zwierzęta, a tylko przypadkiem różni się od nich mową. Nie ma istot jakościowo niższych i wyższych, wszystko jest tak samo materią i maszyną.

Wnioski z takiej filozofii wynikały same: nie ma Boga ani wolnej i nieśmiertelnej ludzkiej duszy. La Mettrie nie podawał w wątpliwość istnienia jakiegos Najwyższego Jestestwa, ale negował potrzebę jego kultu i zwalczał teologię. Głosił, że ludzkość nie będzie szczęśliwa, póki nie wyzbędzie się religii. I d e a ł e m j e s t – i t u m a m i e j s c e j e g o r e f l e k s j a e t y c z n a – s p o ł e c z e ń s t w o z ł o ż o n e z s a m y c h a t e i s t ó w. Do takiego społeczeństwa należy dążyć dla dobra ludzkości. La Mettrie był hedonistą w typie starożytnego Arystypa z Cyreny (IV wiek p.n.e.). Celem życia ludzkiego jest rozkosz. Należy jej

używać wszystkimi zmysłami. Religia zaś jest tworem społecznie szkodliwym i źródłem wszelkiego zepsucia. Ponieważ światem rządzi konieczność, to nie ma w nim winy, a w konsekwencji nie ma grzechu. Nie ma też grzeszników, są tylko ludzie chorzy, którym tylko lekarz, a nie kapłan ani sędzia jest potrzebny. Swoje poglądy etyczne zawarł La Mettrie w *L'art de jouir ou l'école de la volupté*, 1751 (*Sztuka używania bądź szkoła rozkoszy*), oraz w *Systemie Epikura*.

Adrien Claude Helvétius (1715-1771) – Identyfikacja źródeł zła moralnego w etyce Helwecjusza

Centrum filozoficznych zainteresowań Helwecjusza jest człowiek, dlatego już za swego życia Helwecjusz p o r ó w n y w a n y był do Sokratesa, a przez d'Alamberta nazywany „filozofem pełnym godności, uroku i cnoty”.



W jego filozoficznych pismach znalazły się poglądy Locke'a, Hume'a, Woltera i angielskich utylitarystów, których twierdzenia ponownie przemyślał i wypracował własny sąd o źródłach zła moralnego w człowieku i o sposobach zapobiegania temu złu. Napisał m. in. *De l'esprit*, 1758 (wyd. polskie: *O umyśle*, t. I i II, przeł. Jadwiga Cierniak, PWN, Warszawa 1959) oraz *De l'homme*, 1773 (*O człowieku, jego zdolnościach umysłowych i wychowaniu*, przeł. Jan Legowicz, Ossolineum 1976).

Będąc sensualistą uważał, że wszelkie ludzkie wyobrażenia pochodzą z wrażeń zmysłowych, a nawiązując do Hobbesa utrzymywał, że motywem wszelkiej działalności człowieka jest jego interes i miłość własna. Natomiast błędy

popelnione przez człowieka są skutkiem jego ignorancji i afektów, które przyćmiewają jasność jego sądów, utrudnianą w dodatku przez nieprecyzyjny, mętny terminologiczny język. Pisząc: „jak świat fizyczny podlega prawom ruchu, tak moralny prawom interesu”, Helwecjusz dawał wyraz skrajnie egoistycznej koncepcji człowieka. Dlatego jako środek zaradczy przeciw temu egoizmowi proponował nagradzanie ludzi przyjemnościami i karanie cierpieniami.

Charakteryzując naturę ludzką wyjaśniał za Lockiem, że człowiek rodząc się nie posiada żadnej tzw. „pierwotnej, wrodzonej natury”, żadnych wrodzonych pojęć ani skłonności. Wszystkie p o s i a d a n e c e c h y są nabywane w toku życia, są więc n a b y t e, n i e w r o d z o n e. Nie ma zwłaszcza wrodzonego „zła moralnego” ani wrodzonej sympatii dla innych. Pisał: „wszystko aż do miłości samego siebie jest nabyte, uczymy się kochać samego siebie”.

W jaki więc sposób proponował Helwecjusz odróżniać ludzi dobrych od złych, skoro wszyscy oni dążą do zaspokojenia własnego interesu? Po czym poznać u nich cnotę jako dobro moralne? Odpowiadając na tak sformułowane pytanie Helwecjusz sięgnął do rozwiązań proponowanych przez utilitarystów. Przyjął za swoje ich kryterium moralnej oceny egoistycznych dążeń ludzkich: k t o d ą ż ą c d o s w e g o c e l u s z k o d z i i n n y m – j e s t c z ł o w i e k i e m m o r a l n i e z ł y m, j e ś l i z a ś n i e s z k o d z i i n n y m – j e s t c z ł o w i e k i e m m o r a l n i e d o b r y m. Interes ogółu był zatem kryterium dobra bądź zła w działalności człowieka.

Przyjmując takie kryterium moralności w działaniach człowieka, Helwecjusz nie zapominał, że człowiek nie jest tylko

czystym intelektem, lecz jest również wyposażony w popędy, które go popychają do dobra bądź zła. Kto ich nie posiada, nie jest wprawdzie zdolny do popelnienia zła, ale też nie jest zdolny do czynienia dobra. One należą do integralnej natury ludzkiej. Dzięki nim stawia człowiek czoło niebezpieczeństwom, cierpieniom i śmierci. One przeciwdziałają skłonności do lenistwa i bezwładu (apatii), które zaletami moralnymi nie są. Nad tymi popędami należy pracować i racjonalnie nimi kierować. W jaki sposób?

Oto środki zaradcze przeciw złu i metody wychowawcze proponowane przez Helwecjusza. Im zawdzięcza Helwecjusz swoją obecność w historii myśli etycznej: SKORO ŻADNE WŁAŚCIWOŚCI (CECHY) LUDZKIE NIE SĄ WRODZONE, LECZ WSZYSTKIE SĄ NABYTE W TOKU ŻYCIA, TO MOŻNA TAK UŁOŻYĆ WYCHOWANIE, ŻEBY LUDZIE NABYWALI WŁAŚCIWOŚCI DOBRE, SŁUŻĄCE RÓWNIEŻ INTERESOWI INNYCH LUDZI. Wychowanie zaś człowieka zależy od tego, w jakim ustroju społecznym on żyje i jakie w tym ustroju panują prawa. Podkreślał więc Helwecjusz rolę prawodawstwa w wychowaniu człowieka i uważał, że etyka powinna wpływać na politykę. W rękach polityków i prawodawców leży możliwość nagradzania i karania obywateli za ich postępowanie sprzyjające dobru ogółu lub jemu szkodzące. Wysiłki Helwecjusza zmierzały do stworzenia etyki naukowej, niezależnej od światopoglądu, racjonalnej, wolnej od dogmatów religijnych, od mistycyzmu i sentymentów, a jednocześnie etyki skutecznej w kształtowaniu m o r a l e człowieka. Proponując ludziom pełnię życia, chciał im zapewnić wolność i dlatego walczył z despotyzmem władzy zawartym w prawie państwowym.

WIELKA ENCYKLOPEDIA FRANCUSKA

Kończąc prezentację francuskiego środowiska oświeceniowego, nie można pominąć informacji o tym epokowym dziele. Działalność oświeceniową we Francji współtworzyli i ją kontynuowali encyklopedyści francuscy. Zainspirowana hasłami oświeceniowymi powstała w latach 1751-1782 *Encyklopedia*. Pod kierunkiem Denisa Diderota (1713-



1784) ukazało się 35 tomów, w których stu trzydziestu autorów publikowało rozprawy z różnych dziedzin nauki, sztuki i rzemiosła, odrzucając doktryny religijne jako źródło

wiedzy i propagując wiedzę przyrodniczą, zawierającą racjonalny opis funkcjonowania wszechświata. W zakresie filozofii autorzy zwalczali supranaturalizm, idealizm, dualizm i chrześcijańską metafizykę. Akceptując naturalizm, szerzyli humanitaryzm w etyce i ateizm. Dzięki *Encyklopedii* hasła oświeceniowe szerzyły się nie tylko we Francji, rozchodziły się również po całą Europie.

C. Etyka w środowisku Oświecenia niemieckiego

Angielskie, a zwłaszcza francuskie Oświecenie promieniowało na całą Europę, a szczególnie życzliwe przyjęcie znajdowało na dworze pruskim rządonym przez monarchę oświeconego Fryderyka II (1712-1786). Władca ten zafascynowany był oświeceniową ideą wiary w ludzki rozum



i ludzkie możliwości, podzielał filozoficzne poglądy Tomasza Hobbesa i Christiana Wolffa (o tym drugim będzie poniżej). Gromadził na swoim dworze filozofów (a wśród nich Woltera) zarówno w Berlinie jak i w swojej letniej rezydencji Sanssouci koło Poczdamu. Pod koniec życia swoją wizję człowieka wyraził słowami: „Człowiek jest istotą działającą, stworzoną do działania, a najwyższym prawem etycznym jest spełnienie swych społecznych obowiązków wobec siebie i bliźnich”. Przed śmiercią oświadczył: „Żyłem jako filozof i jako filozof chcę być pochowany”. Muszę jednak w tym miejscu dodać, że ten „oświecony humanista” w roku 1772 wraz z Rosją i Austrią brał udział w pierwszym rozbiórce Polski.

W XVIII wieku, zanim pojawił się Immanuel Kant, panowały w Niemczech filozoficzne poglądy Christiana Wolffa (1679-1754). Jego publikacje czyta-



ne były i komentowane na wszystkich niemieckich uczelniach, a te, które publikowane były po łacinie, znajdowały przychylne przyjęcie we Włoszech, gdzie otrzymywały nawet *imprimatur* papieża Benedykta XIV. Poglądy Wolffa miały charakter eklektyczny i praktyczny, usiłował bowiem Wolff wiary w prawdy objawione łączyć z racjonalizmem filozoficznym i osiągnięciami nauk empirycznych. Intelktowi

ludzkiemu przyznawał możliwość prowadzenia życia moralnie pozytywnego o w ł a s n y c h s i ł a c h, wbrew poglądom ówczesnych pietystów niemieckich tworzących nowy odłam religijny w ówczesnym kościele ewangelickim w Niemczech. Łącząc wymogi racjonalizmu z danymi doświadczenia i z religijnymi prawdami objawionymi Wolff usiłował uchronić te prawdy przed osłabiającym ich funkcję deizmem. Historycy filozofii podkreślają, że siłą Wolffa była jego systematyczność i zdolność operowania schematami, słabą zaś jego stroną była dogmatyczność, suchość tekstu, niemiecka pedantyczność oraz kult formuły i schematu. Pisał o nim Kant, że zaszczerpił on „ducha sumienności” w narodzie niemieckim. W ten sposób stworzył w Niemczech podłoże dla filozofii Kanta. Właśnie Kant w czasie swoich studiów uczył się filozofii z podręczników Wolffa, ale dokonał przemyśleń własnych, będących świadectwem obecności haseł oświeceniowych w jego filozofii.

Symbolem niemieckiego Oświecenia jest właśnie Immanuel Kant (1724-

 1804), profesor na Uniwersytecie w Królewcu (wówczas Königsberg). Połączył on dwa nurty oświeceniowe: angielski empiryzm J. Locke’a z racjonalizmem Kartezjusza, nazywając je „dwoma pniami poznania”. Uznał bowiem Kant, że zmysły są źródłem wyobrażeń jednostkowych, a rozum tworzy pojęcia ogólne. Jedno i drugie jest nieodzowne w procesie zdobywania wiedzy.

W twórczości filozoficznej Kanta, której jednak szczegółowo i wszechstronnie

wyjaśniać nie zamierzam, gdyż nie jest to przecież celem artykułu, w filozofii tej znalazł wyraz duch k r y t y c y z m u epoki Oświecenia. Krytycyzm ten obecny jest już w tytułach rozpraw filozoficznych Kanta, które w wersji polskiej brzmią: *Krytyka czystego rozumu* (1781), *Krytyka praktycznego rozumu* (1788) i *Krytyka władzy sądu* (1791). Cała filozofia krytyczna Immanuela Kanta zawarta w tych tytułach stanowi realizację oświeceniowego postulatu krytyki wszechobjemującej, dokonywanej za pomocą rozumu. W tekstach Kanta testowi rozum poddawane są również dziedziny myśli, uważane dotąd za nietykalne – religia, prawo i polityka. Co więcej, krytyce poddany jest również sam czysty rozum, który tę krytykę przeprowadza, a który winien, w wyniku krytyki, osiągnąć samowiedzę. Osiąganie bowiem dojrzałego sądu winno być, zdaniem Kanta, cechą epoki Oświecenia. O s w i e c e n i e – pisał Kant w roku 1784 w broszurze pt. *Czym jest Oświecenie* – to wyjście człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy. Niepełnoletność to niezdolność do posługiwania się własnym rozumem bez pomocy innych. Krytykując, rozum pełni zatem funkcję pozytywną, twórczą. Trybunał w postaci krytyki czystego rozumu, opierając się na „wiecznych i niezmiennych” prawach, umacnia rozum w jego „sprawiedliwych wymaganiach” i odrzuca „jego bezpodstawne uroszczenia”. Rozum w ten sposób zyskuje autorytet, którego nikt już nie będzie mógł kwestionować.

Postulowana i realizowana przez Kanta autonomia rozumu znalazła również wyraz w jego refleksji etycznej. Kant podjął krytykę rozumu praktycznego (ludzkiej woli), poszukując jego

sądów autonomicznych, w których rozum przemawia od siebie, a nie pod wpływem czynników obcych. Wyeliminował więc wszelkie sądy rozumu odwołujące się do przykazań boskich, do wymagań społecznych i do przyrodzonych pożądań jednostki ludzkiej, ich wpływ bowiem decyduje o charakterze heteronomicznym etyki (tj. etyki funkcjonującej zgodnie z obcym prawem). W tych sytuacjach bowiem rozum ludzki nie kieruje, lecz jest kierowany. Kant natomiast opowiadał się za etyką autonomiczną, tzn. poszukującą uzasadnienia dla czynów ludzkich w rozumie człowieka. Wybory moralne będą wyborami etycznie pozytywnymi wtedy, gdy będą zgodne z rozumem, tzn. – gdy będą przez rozum zakwalifikowane jako moralnie dobre. W szczególach, działanie człowieka będzie moralnie pozytywne wtedy, gdy: będzie uniwersalne i zgodne z innymi działaniami człowieka, gdy będzie uznawało istotę rozumną za cel wszelkich działań i gdy będzie respektowało autonomiczność rozumnej istoty. Kant wypracowuje więc etykę obowiązku i powinności. Ważna jest w tej etyce

tylko dobra wola człowieka, a wola jest dobra tylko wtedy, gdy usiłuje wypełnić obowiązek. W *Uzasadnieniu metafizyki moralności* (1788) i w *Krytyce praktycznego rozumu* (1788) wyjaśnia Kant, że nie ma dobrej woli tam, gdzie do dobra prowadzi człowieka jego skłonność przyrodzona. Kant odrzuca etyczny sceptycyzm i utilitaryzm, który głosi, że ocena moralna dotyczy wyłącznie rezultatów ludzkich działań. Zdaniem Kanta, czyny wykonane pod wpływem naturalnej skłonności nie są moralnie pozytywne. **P o z y t y w n e s ą w y ł ą c z n i e c z y n y w y k o n a n e z o b o w i ą z k u .**

A istotę obowiązku widział Kant wyłącznie w podporządkowaniu się prawu. Rozum praktyczny nakazuje podporządkowanie się prawu **b e z w z g l ę d u n a t r e ś ć t e g o p r a w a .** Nakaz rozumu jest czysto formalny, dlatego cała etyka Kanta jest etyką formalną. Znalazła ona wyraz w sformułowaniu tzw. **i m p e r t y w u k a t e g o r y c z n e g o ,** będącego owocem poszukiwań bezwzględnie ważnego prawa, dotyczącego każdej osoby, które to prawo nie musiałyby być usprawiedliwiane przekonaniem religijnymi. Dlatego jedyny bezwarunkowy nakaz tej etyki, zwany **k a t e g o r y c z n y m i m p e r a t y w e m** brzmi: **POSTĘPUJ TYLKO WEDLE TAKIEJ MAKSYMUMY, CO DO KTÓREJ MÓGŁBYŚ JEDNOCZEŚNIE CHCIEĆ, ABY STAŁA SIĘ ONA PRAWEM POWSZECHNYM.** Było to, sformułowane przez Kanta, aprioryczne prawo moralne, powszechne i konieczne, obowiązujące zawsze we wszystkich okolicznościach życiowych. Zakończył Kant swój „suchy” wywód filozoficzny odrobiną poezji, pisząc jakby w zachwycie metafizycznym: **NIEBO GWIAZDZISTE NADE MNĄ I PRAWO MORALNE WE MNIE.**

- Dużo ludzi nie wie, co zrobić z czasem. Czas nie ma z ludźmi tego kłopotu.

Magdalena Samozwaniec

- Najbardziej lubię rozmawiać sam ze sobą. Oszczędzam w ten sposób czas i unikam kłótni.

Oskard Wilde

- Zegar odmierza godziny głupstwa, ale mądrości nie mierzą zegary.

William Blake

D. Oświecenie w Rzeczypospolitej Obojga Narodów

W Polsce Oświecenie pojawiło się mniej więcej ze stuletnim opóźnieniem w stosunku do Zachodniej Europy. Gdy na Zachodzie nurt oświeceniowy dobiegał końca, w Polsce rozpoczynała się dopiero jego faza wstępna, ustalona przez badaczy na lata 1740-1763, pokrywająca się z latami panowania króla Augusta III Sasa (1733-1763). Druga, dojrzała już faza przypada na lata 1764-1795. Są to czasy stanisławowskie: rok 1764 – koronacja Stanisława Augusta Poniatowskiego, rok 1795 – trzeci rozbiór Polski i utrata niepodległości państwa na 123 lata. Trzecia, schyłkowa faza Oświecenia przypada na okres porozbiorowy i zamyka się w latach 1795-1820.

Cechą charakterystyczną polskiego Oświecenia, podnoszoną przez badaczy, nigdzie na Zachodzie Europy nie spotykana, był fakt opanowania go od samego początku przez duchowieństwo katolickie. Obliczają badacze, że w skali całego okresu Oświecenia polskiego księża stanowili czterdzieści procent działaczy oświeceniowych. Dlatego właśnie Oświecenie polskie nazywają Oświeceniem katolickim.

Inną, jeszcze ważniejszą cechą odróżniającą Oświecenie polskie od zachodnio-europejskiego jest *przełom* starań i zabiegów oświeceniowych. Wszystkie wysiłki polskich działaczy oświeceniowych skierowane były na ratowanie chyłającej się ku upadkowi ojczyzny. Sytuacja społeczno-polityczna w ówczesnej Polsce była tragiczna, co nigdy nie miało miejsca w żadnym państwie zachodnio-europejskim. W Polsce tamtych czasów panowała anarchia. Królowie z niemieckiej dynastii Wettynów, August II Mocny i August III więcej troszczyli się o Saksonię niż o królestwo polskie. August III,

będąc przez 30 lat królem Polski, więcej czasu spędzał w Dreźnie niż w Warszawie. Czasy saskie (to lata 1697-1763) źle zapisały się w historii Polski. Zasłużyły sobie na znane porzekadło – „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”.

Był to okres ustawicznego zrywania sejmów przez nadużywanie *liberum veto*. W ciągu 30-letniego panowania Augusta III tylko jeden sejm nie został zerwany, mianowicie ten, który zatwierdził jego elekcję. Możliwe rody magnackie toczyły między sobą nieustającą grę o wpływy społeczno-polityczne. Posiadały własne, prywatne armie, nierzadko większe i bardziej wyszkolone niż królewska armia koronna. Wybuchwały rokosze przeciw władzy centralnej, a polski zwykły „szlachcic na zagrodzie był równy wojewodzie”, jak głosiło inne porzekadło. Wysiłki magnatów polskich i szlachty ustawicznie skierowane były na osłabienie centralnej władzy królewskiej i utrzymanie swoich przywilejów stanowych. Taki stan rzeczy wymagał pilnych reform, których zrywane sejmy przeprowadzić nie mogły. Ponadto w czasach saskich prowadzona była wojna północna (1700-1721), trwająca 21 lat, której działania toczyły się głównie na terenie Polski. Ich skutkiem było wyniszczenie kraju, zmniejszenie się liczby ludności i uzależnienie Polski od państw ościennych (August III wprowadzony został na tron Polski pod naciskiem wojsk rosyjskich!).

Widząc taki stan spraw społeczno-politycznych Polski, co przenikliwsze umysły podjęły działalność naprawczą. *Najbardziej polegało polskie Oświecenie*, wymagające nie tyle traktatów filozoficznych, ile raczej zmiany sposobu myślenia i działania, mogącego zapobiec utracie niepodległości. Rzecz jasna, staraniom tym towarzyszyła

refleksja etyczna o charakterze dydaktyczno-wychowawczym, zwalczająca wady moralne i wskazująca szlachetne cele społeczne i cechy indywidualne moralnie pozytywne.

Za prekursora polskiego Oświecenia uznawany jest zakonnik ze zgromadzenia pijarów ksiądz STANISŁAW KONARSKI (1700-1773), który w roku



1740 założył w Warszawie Collegium Nobilium dla kształcenia młodzieży szlacheckiej, wiedział bowiem i głosił, że „Takie będą Rzeczpospolite, jakie będzie młodzieży chowanie”.

W swoich publikacjach zajmował się głównie rozważaniami etycznymi, ale nie rozbudowanymi teoretycznymi traktatami, lecz refleksją pedagogiczną piętnującą wady społeczne i dowodzącą, że jedyną gwarancją prawości moralnej jest religia, która przekształca naturę człowieka skalaną grzechem pierworodnym. Akceptował również imperatyw kategoryczny Kanta. Głosił równość wszystkich ludzi, krytykował moralne wykroczenia szlachty, a prawdziwe szlachectwo człowieka upatrywał w praktykowaniu cnót. Poglądy te zamieścił w *Mowie o kształtowaniu człowieka uczciwego i prawego obywatela*. Opublikował również czterotomowy moralitet polityczny pt. *O skutecznym rad sposobie* (1760-1763), w którym wskazywał na błędy ustrojowe ówczesnej Polski i kreślił zarys reformy państwa. Ponadto, w szkolnictwie kładł nacisk na opanowanie języka polskiego kosztem łaciny i retoryki, na wiedzę praktyczną i przedmioty przyrodnicze. A w *Ordynacji wizytacji apostolskich* zawarł w części I zarys etyki zawodowej nauczyciela. Za swą działalność został

przez króla odznaczony medalem *SAPERE AUSO*, tzn. *TEMU, KTÓRY ODWAŻYŁ SIĘ BYĆ MĄDRYM*.

W tej pierwszej, wstępnej fazie Oświecenia polskiego została założona w Warszawie przez dwu biskupów polskich, braci Załuskich (Józefa Andrzeja i Andrzeja Stanisława), otwarta dla publiczności w roku 1747, biblioteka publiczna. Była to biblioteka publiczna pierwsza w Polsce i jedna z pierwszych na świecie. Pełniła funkcję ośrodka życia naukowego i literackiego w Polsce. Niestety, po upadku powstania kościuszkowskiego (1794) jej księgozbiór został na rozkaz Katarzyny II wywieziony do Petersburga, skąd, mocno uszczuplony, wrócił do Polski dopiero po pierwszej wojnie światowej w wyniku traktatu pokojowego zawartego w Rydze z Rosją bolszewicką w roku 1921. Po powrocie został wcielony do Biblioteki Narodowej.

W rok po pierwszym rozbiore Polski, 14 października 1773 r. Sejm powołał do istnienia KOMISJĘ EDUKACJI NARODOWEJ (dalej – KEN) w składzie 4 senatorów i 4 członków izby poselskiej, wyznaczając jej zadanie troski o oświatę społeczeństwa polskiego. Czołowymi postaciami współtworzącymi KEN



byli: Stanisław Konarski, Hugo Kołłątaj, Adam Kazimierz Czartoryski, Ignacy Potocki, Michał Jerzy Poniatowski, Andrzej Hieronim Zamojski, Grzegorz Piramowicz i Kazimierz Narbutt. Z inspiracji Komisji powstało TOWARZYSTWO KSIĄG ELEMENTARNYCH (1775), które opracowało, głównie dla szkół średnich, 27 nowych podręczników, *Gramatykę języka polskiego* i *Elementarz*.

Dzięki działalności Komisji „po wiekach ciemnoty nastał wiek świateł”. Jej działalność stanowiła jedno z największych osiągnięć kulturalnych Polski czasów Oświecenia. Kierowała Komisja rozwojem szkół na poziomie podstawowym (szkoły parafialne), średnim (szkoły wojewódzkie) i wyższym (Uniwersytet w Krakowie i Wilnie).

W zakresie poziomu i organizacji szkolnictwa Polska znalazła się w czołowie krajów europejskich, jako pierwsza bowiem wcielała w życie nowe idee pedagogiczne (KEN była pierwszym w Europie Ministerstwem Oświaty, chociaż nazwa ta jej nie przysługiwała). Zabiegała Komisja o kształcenie dziewcząt, dążyła do zmniejszenia różnic stanowych w oświacie, wpłynęła na kształtowanie się nowoczesnej świadomości obywatelskiej i narodowej. Dzięki działalności tej Komisji i całego szeregu osób z nią współpracujących rozwinęła się i utrwaliła w społeczeństwie polskim *ś w i a d o m o ś ć n a r o d o w a*, która w okresie rozbiorów państwa umożliwiła przetrwanie narodu mimo gwałtownej i brutalnej akcji rusyfikacyjnej i germanizacyjnej w zaborze rosyjskim i pruskim. Komisja działała przez 20 lat, do trzeciego rozbioru Polski (1795). Konfederacja Targowicka, usiłując zniszczyć wprowadzane reformy państwa, nie miała jednak odwagi zlikwidować Komisji, ograniczyła jedynie jej działalność. Natomiast archiwalia tej Komisji zostały wpisane na listę „Pamięci Świata”. (Nota: „Pamięć Świata” to międzynarodowy projekt sygnowany przez UNESCO, zainicjowany w roku 1992, którego celem są starania służące zachowaniu, ratowaniu i udostępnianiu dokumentów o światowym znaczeniu historycznym lub cywilizacyjnym).

Przed powołaniem KEN szkolnictwem w Polsce zajmowali się wyłącznie

katolicycy duchowni, głównie jezuici i pijarzy. Dziwiono się na ogół, że Komisja wprowadza do szkół nauczycieli świeckich. Dzieje jezuitów potoczyły się w ten sposób, że w roku powołania KEN papież Klemens XIV – pod naciskiem wielu dworów europejskich państw – bullą *Dominus ac Redemptor* zarządził kasatę tego zakonu (przywrócił go dopiero Pius VII w roku 1814 bullą *Sollicitudo omnium ecclesiarum*). Skonfiskowany majątek pojezuicki częściowo zasilił budżet KEN, a niektórzy polscy jezuici intensywnie współpracowali z Komisją. Przypatrzmy się niektórym postaciom, one bowiem wniosły znaczący wkład w rozwój polskiej oświaty.



Adam NARUSZEWICZ (1733-1790), jezuita, w latach 1788-1790 biskup smoleński, w latach 1790-1796 biskup łucki, bliiski współpracownik

króla Stasia, zwolennik Konstytucji 3 Maja, członek Konfederacji Sejmu Czteroletniego. W zakresie etyki pisał oświeceniowe satyry, m.in. *Wiek zepsuty*, w którym nawiązywał do poglądów J. J. Rousseau potępiając współczesną zepsutą cywilizację i apelując o powrót do „złotego wieku”, czyli do czasów, kiedy ludzie kierowali się w życiu zasadami moralnymi. W satyrze *Chudy literat* (1773) atakował duchowy i intelektualny prymitywizm szlachty polskiej, która nie zna narodowej literatury ani kultury, a czyta tylko kalendarze, recepty na lekarstwa i dewocyjne przepowiednie. Był jednym z przyjaciół Konstytucji Rządowej. Za zasługi otrzymał od króla medal MERENTIBUS (Dla Zasłużonych).

Grzegorz PIRAMOWICZ (1735-



1801), jezuita, profesor filozofii w Kolegium jezuickim we Lwowie. Uczestniczył w pracach KEN, był sekretarzem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych i jednym z za-

łożycieli Przyjaciół Konstytucji Rządowej, współautorem i redaktorem ustaw KEN. Autor podręczników i rozpraw pedagogicznych. Napisał *Powinności nauczyciela* (1787) i *Nauka obyczajowa dla ludu* (1800).

Franciszek BOHOMOLEC (1720-



1784), jezuita, oświeceniowy publicysta, poeta, komediopisarz, działacz kulturalny. Publikował moralistyczno-obyczajowe felietony w *Monitorze*, *Wiadomościach Warszawskich* i *Kurierze*

Warszawskim. Pisał komedie o charakterze satyryczno-dydaktycznym. Należy do panteonu literatów polskich.

Ignacy KRASICKI (1735-1801),



uważany za czołową postać polskiego Oświecenia. Kanonik kijowski i przemyski, kapelan i współpracownik króla Poniatowskiego, od roku 1766 biskup warmiński i senator, od 1795 arcybiskup gnieźnieński. Wydawca i redaktor *Monitora*.

Autor najpiękniejszych bajek o charakterze satyrycznym. Właśnie w bajkach ośmieszał negatywne zjawiska życia społecznego, najpospolitsze wady ludzkie,

głupotę, zarozumiałość, pychę, egoizm, przewagę siły nad prawem i rozumem, wyzysk słabszych przez silniejszych. W tekstach satyrycznych piętnował zaco-fanie ówczesnej szlachty polskiej, jej ciemnotę, zabobony, bigoterię i snobizm. W *Monachomachii* (1778) i *Anty-monachomachii* (1780) ośmieszał zaco-fanie, nieuctwo, obżarstwo i pijaństwo w ówczesnych klasztorach dominikanów i karmelitów. Edycja tych tekstów stała się wówczas nieomal skandalem obyczajowym. Był Ignacy Krasicki najznakomitszym przedstawicielem piśmiennictwa okresu polskiego Oświecenia. Był autorem hymnu *Święta miłości kochanej ojczyzny* (1774), który przez długie lata pełnił rolę hymnu narodowego. Ważniejsze teksty Krasickiego zostały przetłumaczone na łacinę, francuski, niemiecki, włoski, rosyjski, czeski, chorwacki, słoweński i węgierski. W 1767 Krasicki otrzymał order ŚWIĘTEGO STANISŁAWA, a w 1774 order ORŁA BIAŁEGO.

Hugo KOLŁATAJ (1750-1812),



ksiądz katolicki, kanonik. Przez 20 lat swego kapłaństwa nie włożył sutanny. Poeta, satyryk, historyk, geograf, działacz społeczny i gospodarczy. W latach 1783-1786 rektor

Szkoły Głównej Koronnej. Członek Konfederacji Sejmu Czteroletniego, należał do stronnictwa patriotycznego. Uczestniczył w pracach nad Konstytucją 3 Maja. Był członkiem Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych i współpracował z KEN. Był twórcą planu rozbudowy szkół w całym kraju. W l. 1777-1780 z ramienia KEN dokonał reformy Akademii Krakowskiej (w latach 1782-1786 był jej rektorem), wprowadzając wykłady

z nauk przyrodniczych i literatury polskiej. Umożliwił dostęp do studiów młodości pochodzenia mieszczańskiego. Po roku 1779 zgromadził w Warszawie prężny zespół publicystów zwany Kuźnicą Kołłątajowską, która upowszechniała hasła rewolucji francuskiej, krytykowała przywileje stanowe i społeczne stosunki feudalne. Wraz z Tadeuszem Czackim współtworzył Liceum Krzemienieckie (1805) i był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Uczestniczył w Powstaniu Kościuszkowskim (1794). Odznaczony Orderem ŚWIĘTEGO STANISŁAWA (1786), a w roku 1791 został kawalerem ORŁA BIAŁEGO.



Tadeusz CZACKI (1765-1813), działacz oświatowy i gospodarczy, członek KEN i współtwórca Konstytucji 3 Maja, współzałożyciel Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, główny twórca i organizator Liceum Krzemienieckiego zwanego również Ateneum Wołyńskim. W roku 1803 został wizytatorem szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Działal w Komisji Kruszcowej (1784), Komisji Skarbu Koronnego (1786) i w Komisji Solnej. W 1792 odznaczony Orderem ORŁA BIAŁEGO.



Adam Kazimierz CZARTORYSKI (1734-1823), książę, polityk, dramaturg, krytyk literacki i teatralny. Przywódca Stronnictwa Patriotycznego. Był elektorem Stanisława Augusta Poniatowskiego i późniejszym jego przeciwnikiem.

Od 1768 komendant Szkoły Rycerskiej, od 1769 członek Łoży Wolnomularskiej Trzech Braci. Członek KEN i Departamentu Wojskowego Rady Nieustającej od 1779. Poseł na Sejm Czteroletni (1788-1792). W roku 1791 był jednym z założycieli Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej. Opracował m.in. katechizm moralny dla uczniów Korpusu Kadetów pt. *Zabawy przyjemne i pożyteczne* w 1774, wydany osobno pt. *Katechizm kadecki* w 1774. Publikował w *Monitorze* (1763) i w *Pamiętniku Warszawskim* (1809).

Andrzej Hieronim ZAMOJSKI (1756-1792), kanclerz wielki koronny w latach 1764-1767. Marszałek Trybunału Głównego Koronnego, elektor Stanisława Augusta Poniatowskiego. W duchu oświeceniowym zniósł pańszczyznę w swoich dobrach w kluczu kutnowskim w roku 1767 i zastąpił ją czynszem. Członek KEN. W 1758 odznaczony orderem ORŁA BIAŁEGO. (Czytaj koniecznie: Józef Hen, *Mój przyjaciel król*, Warszawa 2003)



Pisząc o polskim okresie Oświecenia, nie można pominąć informacji o stanie filozofii. Otóż do połowy XVIII wieku panowała w Polsce niepodzielnie średniowieczna scholastyka. Nowe idee filozoficzne Kartezjusza czy Newtona docierały wprawdzie do polskich kolegiów, były jednak zwalczane jako „niebezpieczne nowinki”. Prawie sto lat po ukazaniu się na Zachodzie dzieł Kartezjusza zwalczał jego filozofię polski jezuita Jerzy Gengel (1657-1727), wykładający egzegezę, apologetykę, teologię moralną

i filozofię scholastyczną w studium zakonnym we Lwowie. W rozprawie *Gradus ad atheismum* (Krok do ateizmu) z r. 1717 zwalczając ateizm zaatakował kartezjańską zasadę wątpienia metodologicznego, uważając ją właśnie za bezpośredni krok do ateizmu (!).

Reforma nauczania filozofii pojawiła się w drugiej fazie polskiego Oświecenia. Polegała na rezygnacji ze scholastyki i na skierowaniu zainteresowań do takiej filozofii, którą Zachodnia Europa żyła już od stu lat. Najpierw zainteresowano się filozofią Christiana Wolffa, którego poglądy nie kolidowały z religią katolicką. Jak już wiemy, papież Benedykt XIV dawał niektórym tytułom jego prac swoje *imprimatur*. Filozofię Wolffa przywiózł do Warszawy Portalupi, ksiądz ze Zgromadzenia Teatynów, sprowadzonych do Polski w 1664 r., a jej propagowaniem zajął się Wawrzyniec Mitzler de Kolof (1711-1778), niemiecki lekarz, muzykolog i filozof, który w Warszawie był lekarzem nadwornym króla Augusta III. U Wolffa w Halle studiował inny Polak, krakowski profesor Marcin Świątkowski, który w roku 1765 opublikował *Prodromos Polonus* (pol. Zwiastun Polski), o tematyce filozoficznej bliższej Baconowi niż scholastyce czy nawet Wolffowi.



Stanisław Staszic

Szczególny rozwój nowożytnej filozofii miał miejsce za czasów stanisławowskich, kiedy to docierały do Polski poglądy oświeceniowców francuskich: Condilaca, encyklopedystów i wolnomyślicieli – d'Alamberta, Condorceta i Rousseau. Komisja Edukacji Narodowej zlikwidowała wówczas w polskich szkołach kursy teologiczne i wykłady scholastyczne.

Stanisław Staszic protestował przeciw nauczaniu metafizyki i logiki, zalecał natomiast nauczanie oparte na badaniach empirycznych. Staszic wraz z Kołłątajem byli teoretykami nowego prądu społecznego i pedagogicznego – naturalizmu i racjonalizmu, koncentrując swoje zainteresowania filozoficzne na zagadnieniach społecznych i historycznych, kreśląc nową interpretację dziejów ludzkości. Staszic w pracy *Ród ludzki* (1824) wyjaśniał, że dzieje ludzkości są wytworem warunków naturalnych, nie nadprzyrodzonych i podlegają prawom naturalnym rządzącym całą rzeczywistością, a człowiek nie posiada żadnej wiedzy wrodzonej, lecz tylko nabytą w drodze poznania zmysłowego. Kołłątaj natomiast w dziele *Porządek fizyczno-moralny* (1810) podjął niektóre wątki już zbliżającej się filozofii pozytywistycznej. Obaj autorzy swoje wniosły idee etyczne i wskazania oświeceniowe opierali na podłożu pozytywnym, naturalistycznym i eudajmonistycznym. Najogólniej mówiąc, wszyscy filozofowie stanisławowskiego Oświecenia byli przeciwnikami metafizyki i uznawali tylko empiryczną wiedzę o faktach. W Liceum Krzemienieckim filozofia ta utrzymała się aż do XIX wieku.

Interesujący jest jeszcze stosunek polskich działaczy oświeceniowych do

- Człowiek jest jedyną istotą w przyrodzie zdolną do bezinteresownego świątwa.

Andre Gide

- Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które robi interesy. Czy widział kto, by pies wymieniał kości z drugim psem?

Adam Smith

filozofii Immanuela Kanta, omówionej wyżej w części artykułu poświęconej Oświeceniowi niemieckiemu. Otóż stosunek polskich środowisk oświeceniowych do pojawiających się w Polsce poglądów Kanta był od samego początku negatywny. Aż trudno uwierzyć, że filozofia Kanta zwalczana była w imię haseł Oświecenia. Potępiali ją najwięksi polscy oświeceniowcy – Jan Śniadecki, Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj, Tadeusz Czacki. Obawiali się oni bowiem powrotu odrzuconej już metafizyki, filozofii perypatetyckiej, jakiegoś dogmatyzmu i mistycyzmu. Jedynie, jak czytaliśmy wyżej, Stanisław Konarski akceptował imperatyw kategoryczny Kanta. Głównym



wym wrogiem kantyzmu był Jan Śniadecki (1756-1830), który przeczuwał w nim jakieś niebezpieczeństwo i przestrzegał przed tą – jak pisał – „głową zagorzałą, ciemną i apokaliptyczną”.

Nie rozumiał kantowskich sądów a priori i uważał je za „chorobę umysłu, wartą politowania”.

Zwolennikiem natomiast filozofii Kanta był Jędrzej Śniadecki, brat Jana (1768-1838), który wystąpił właśnie w obronie kantowskiego poznania apriorycznego. Szerzył również poglądy Kanta jego



- Życie jest tylko stratą czasu.

Joseph Conrad

- Ideolog chce ze swojej gliny nowego człowieka lepić. I zawsze robi tylko błoto.

Aleksander hr. Fredro

królewiecki student, Józef Kalasanta Szaniawski (1746-1843), który po studiach osiadł w Warszawie, został sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i publiko-



wał dość liczne prace na tematy filozoficzne. Będąc zwolennikiem Kanta, nie dostrzegając, że to właśnie Kant był główną postacią niemieckiego Oświecenia i potępiał całą zachodnią filozofię oświeceniową, oskarżając ją o dogmatyczne niedowiarstwo (ateizm) i szkodliwy moralnie hedonizm. Opowiedział się jednak za filozofią niemiecką, nie mając zaufania do Oświecenia angielskiego i francuskiego. Nie stworzył samodzielnej teorii filozoficznej, nie był też nauczycielem akademickim. Będąc natomiast sekretarzem Towarzystwa Przyjaciół Nauk umiejętnie propagował filozofię niemiecką, w tym pokantowską metafizykę, pisał z pasją i jasno formułował swoje myśli, czym przyczynił się do podniesienia poziomu polskiej filozofii. Na katedrach filozoficznych w Krakowie i Wilnie wykładano filozofię Kanta, a największym znawcą i wyznawcą Kanta był Józef Hone-Wroński (1776-1853), dla którego



kantyzm był, niestety, tylko odskocznią do własnej metafizyki – filozofii mesjanistycznej. □

AGATA KRAWCZYK

Cyfrowy narcyzm w mediach społecznościowych



Media społecznościowe, jak Facebook i Instagram, bezapelacyjnie mają swoje konstruktywne funkcje. Pozwalają na utrzymywanie relacji z osobami, z którymi w rzeczywistości nie mamy możliwości fizycznego kontaktu, często pełnią funkcję informacyjną, edukacyjną, rozrywkową. Dają możliwość poczucia bycia częścią grupy. Z drugiej strony, dają możliwość dowolnego stylizowania swojego wizerunku, co ma stanowić wyrównanie niedoboru statusu w niewirtualnej rzeczywistości i może pogłębiać bądź generować zachowania narcystyczne.

Jednostki przejawiające dużą aktywność na portalach społecznościowych czynią to często kosztem życia poza Internetem. Kreowanie idealnego internetowego wizerunku pochłania tak wiele czasu, że nie starcza go na zajęcie się realnym życiem. W konsekwencji tego może dochodzić nawet do pochłonięcia innych sfer życiowych przez sferę wirtualną. Sherry Turkle jest zdania, że „gdy staramy się uczynić to co wirtualne, oraz to co realne bardziej przenikalnymi dla siebie nawzajem, nie musimy odrzucać życia na ekranie, ale nie musimy traktować go też jako alternatywnego życia”¹. Jednak życie osobowością wirtualną jest o tyle przyjemniejsze, że żyjemy życiem osoby, jaką chcielibyśmy być, za jaką chcemy aby nas uważano. W mediach

społecznościowych najważniejszy jest wizerunek. Jak pisał Piotr Sztompka: „kult ciała zwycięża niekiedy z kultem rozumu”². Współczesne społeczeństwo zdaje się cenić wygląd i młodość nad mądrość i pozytywne cechy osobowości. Powszechnie akceptowana jest sytuacja, kiedy to wizerunek jednostki prezentowany na zewnątrz nie odpowiada jej wnętrzu. Jednostkę definiuje się poprzez to jak się prezentuje, a nie poprzez to, jakie reprezentuje sobą wartości.



Pomimo iż uzyskanie rozgłosu i statusu celebryty w dobie mediów społecznościowych jest o wiele łatwiejsze niż przed ich pojawieniem się, zostanie „gwiazdą Internetu” nie udaje się wielu aspirującym do tego miana. Najczęściej

¹ Sh. Turkle, *Virtuality and its discontents: searching for community in cyberspace*, „American Prospect” 1996, t. 24, (w:) P. Sztompka i M. Bogunia-Borowska (red.), *Socjologia codzienności*, Znak, Kraków 2008, s. 611-612.

² P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, s. 643.

uzyskują oni status celebryty w mikroskali. Zostanie gwiazdą socjometryczną w odniesieniu do swojego lokalnego zawodowego i towarzyskiego kręgu znajomych następuje w ciągu kilku tygodni lub miesięcy, podczas gdy w realnym życiu proces ten trwa dużo dłużej, często zajmując lata. Aby osiągnąć wyznaczony przez siebie cel, czyli zyskanie podziwu ze strony innych, jednostka podejmuje przemyślane kroki, z których najważniejszym jest odpowiednie stylizowanie własnej tożsamości. Zdaniem Junghyun Kim i Jong-Eun Roselyn Lee,³ na Facebooku mamy do czynienia z dwiema strategiami kreowania wizerunku. Pierwszym jest pozbawione granic obnażanie się z każdej podejmowanej czynności, natomiast druga, zdecydowanie przeważająca, polega na wyidealizowaniu swojej osoby za pomocą odpowiednio prowadzonej autoprezentacji.⁴ W takiej strategii kreowania własnego wizerunku mamy do czynienia ze wspomnianą wcześniej spiralą milczenia. Jak piszą Yin Zhang, Leo Shing-Tung Tang i Louis Leung,⁵ powodem, dla którego jednostki cechujące się dużym nasileniem lęku powstrzymują się przed uzewnętrznianiem na Facebooku rzeczywistego obrazu siebie, jest facebookowy brak anonimowości, niejako obligujący do prezentowania wizerunku pożądanego społecznie. Stylizowanie własnej tożsamości w mediach społecznościowych jest procesem przemyślanym, opierającym się na wiedzy,

co odbiorcy chcą zobaczyć i jakie treści zamieszone w sieci zyskają popularność. W mediach społecznościowych chcąc zyskać zainteresowanie ze strony obserwatorów unika się pokazywania nieprzyjemnych scen z życia. Prezentowany jest spreparowany, wyidealizowany obraz własnego „ja”, pozbawiony brzydoty i niepowodzeń. Wizerunek pożądanym społecznie to piękno, wysportowane ciało, młodość, sukces, oraz „branie życia w swoje ręce”. Kolejnymi istotnymi składowymi takiego wizerunku są pewność siebie i błyskotliwość mająca przejawiać się w demonstrowaniu swoich opinii w zdaniach składających się z jak najmniejszej liczby znaków, a więc nie ma tu miejsca na głębsze przemyślenia dotyczące ludzkiej egzystencji.

Relacje w mediach społecznościowych mają charakter powierzchowny oraz konkurencyjny. Forma takich relacji odpowiada narcyzom, którzy charakteryzują się nieumiejętnością bądź niechęcią do wchodzenia w głębsze, bardziej absorbujące relacje, które wymagają zaangażowania emocjonalnego oraz poświęcania im czasu⁶. Krótkie i płytkie interakcje między użytkownikami, które nierzadko opierają się jedynie na polubieniu postów, nie prowadzą do zacieśnienia się ich więzi, a mają na celu potwierdzanie atrakcyjności narcyza. Konkurencja między użytkownikami nie odnosi się do ich realnych osiągnięć, ale do popularności mierzonej ilością znajomych, obserwatorów, polubień postów. Facebook oraz Instagram dają możliwość rozwoju i pielęgnowania cech narcystycznych jednostek. Wchodzenie w mało angażujące relacje z osobami, do których jednostka nie przywiązuje dużej wagi, a mają one na celu jedynie utwierdzenie narcyza w przekonaniu o swojej wyjątkowości i atrakcyjności oraz

³ J. Kim, J.-E.R. Lee, *The Facebook Paths to Happiness: Effects of the Number of Facebook Friends and Self-Presentation on Subjective Well-Being*, *Cyberpsychology, Behavior and Social Networking*, 2011, 6, 14, p. 359-360.

⁴ „Autoprezentacja – celowe kształtowanie własnego wizerunku w celu wywarcia wrażenia na partnerze lub audytorium”. Za: P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, op. cit., s. 646.

⁵ Y. Zhang, L. Shing-Tung Tang, L. Leung, *Gratifications, Collective Self-Esteem, Online Emotional Openness and Communication Apprehension as Predictors of Facebook Users*, *Cyberpsychology, Behavior and Social Networking*, 2011, 14, 12, s. 738.

⁶ Ch. J. Carpenter, op. cit.

postrzeganie sukcesu jako bycia lepszym od innych, to cechy towarzyszące narcyzom, a w świecie wirtualnym powszechnie obserwowalne.

Próba kreowania własnego wizerunku w mediach społecznościowych w oparciu o to, co jest pożądane przez innych i cieszy się największą popularnością, może być odskocznią od niepowodzeń i problemów życia codziennego. Pokazywanie szczęśliwej wersji siebie w mediach społecznościowych „kreuje zdolność do bycia szczęśliwym”⁷. Pokazując w sieci siebie jako osobę szczęśliwą, jednostka – w myśl zasady „jestem tym, za kogo się podaję” – zaczyna uważać, że naprawdę jest szczęśliwa, nawet jeśli nie jest to prawda. Sfabrykowanie swojego obrazu na potrzeby mediów społecznościowych może prowadzić do zniekształconego postrzegania samego siebie. „W konsekwencji, w przypadku braku sukcesów w realnym życiu może wystąpić narastająca luka między – jak to ujmuje Philip Cushman – „zewnątrzną prezentacją swojej jaźni, a wewnętrznym poczuciem swojego ja”⁸.

Badania dotyczące korzystania z mediów społecznościowych pokazują, iż dla młodych ludzi są one przedłużeniem ich realnego życia towarzyskiego, jak również stanowią jego istotny element. Swoją status społeczny określają na podstawie ilości polubień postów oraz zamieszczanych zdjęć. W przypadku nie otrzymania wystarczającej ich liczby mogą decydować się usunąć z profilu nowo dodane zdjęcie. W badaniu ponad połowa (52%) ankietowanych przyznała, iż doświadczyli obniżenia się ich samooceny w efekcie działań podejmowanych na Facebooku.⁹

⁷ Z. Melosik, *Facebook i społeczne konstrukcje narcyzmu (o tożsamości zamkniętej w celi wizerunku)*, w: *Studia Edukacyjne* nr 26/2013, s. 103.

⁸ Ibidem.

⁹ M. Duggan, A. Smith, *Social media update 2013*. Dostępny w Internecie: <http://www.pewinternet.org/2013/12/30/social-media-update-2013/> [dostęp: 12.05.2017].

Jednym ze sposobów autoprezentacji w mediach społecznościowych są fotografie. Andrew L. Mendelson i Zizi Papacharissi¹⁰ zwracają uwagę na zmianę konwencji i sposobu prezentacji fotografii, która nastąpiła wraz z pojawieniem się fotografii cyfrowej. Fotografia tradycyjna odnosiła się jedynie do ważnych wydarzeń, a zdjęcia najczęściej przedstawiały członków rodziny i w ich gronie były prezentowane. Pojawienie się aparatów cyfrowych zrewolucjonizowało fotografię. Zaczęto robić zdjęcia powszednich wydarzeń życiowych rejestrując banalną codzienność. Zaczęły być wystawiane na widok publiczny w celu maksymalizacji ich widzialności, w czym bardzo pomocne stały się media społecznościowe. Fotografie umieszczane na Facebooku i Instagramie są często wyrwane z kontekstu sytuacyjnego bądź biograficznego bohatera. „Nowa stylizowana *fotograficzna tożsamość* uosabia atrakcyjność i sukces (ja na Madagaskarze w otoczeniu tubylców; ja we francuskiej restauracji; ja na plaży w otoczeniu pięknych kobiet; ja wahająca się, czy zakupić torebkę Vittona, Gucci czy Burberry; ja prezentująca szczęśliwemu mężowi i dzieciom własnoręcznie upieczony placek wiśniowy)”¹¹. Obserwatorzy takich zdjęć, nie znając życia osoby, która udostępniła treści tego rodzaju, mogą rejestrować je jedynie jako obrazy „same w sobie”.

Media społecznościowe dają jednostkom narcystycznym możliwość tworzenia treści odnoszących się jedynie do nich. Posty, zdjęcia bądź komentarze przez nie zamieszczane dotyczą najczęściej wyłącznie ich samych, podtrzymując tym

¹⁰ A. L. Mendelson, Z. Papacharissi, *Look at Us. Collective Narcissism in College Facebook Photo Gallery*, w: *A Network Self Identity, Community and Culture on Social Network Sites*, pod. red. Z. Papacharissi, Nowy Jork 2010, (w:) Z. Melosik, *Facebook i społeczne...*, op. cit., s.105.

¹¹ Z. Melosik, op. cit., s. 106.



samym ich narcystyczną naturę¹². Najczęściej pojawiającymi się treściami tego typu są zdjęcia określane mianem *selfie*. Pojęcie „selfie” zostało po raz pierwszy użyte w internetowym poście zamieszczonym przez australijskiego użytkownika w roku 2002. Od tego czasu częstość użycia słowa wzrosła 170 razy w efekcie doprowadzając do wpisania go do Oxford English Dictionary jako Słowo Roku 2013¹³. Definicja słowa głosi, iż *selfie* to fotografia, którą osoba robi sama sobie, zazwyczaj używając do tego celu smartfona¹⁴ lub kamery internetowej,

¹² E. Aboujaoude, *Virtually you: The dangerous powers of the e-personality*, W.W. Norton, New York 2011, (w:) T. M. Wickel, *Narcissism and Social Networking Sites: The Act of Taking Selfies*, The Elton Journal of Undergraduate Research in Communications 6(1), 2015.

¹³ T. M. Wickel, op. cit., s. 6.

¹⁴ „Smartfon – potocznie tym terminem można określić każdy nowoczesny telefon komórkowy, który oprócz standardowych funkcji komunikacyjnych integruje w sobie funkcje telefonu komórkowego i kom-

a następnie umieszcza wykonane zdjęcie w mediach społecznościowych¹⁵. Autoportrety wykonywane za pomocą aparatów fotograficznych nie są nowością, gdyż pojawiły się wraz z zaprezentowaniem samowyzwalacza w roku 1880. Gdy w roku 1948 na rynek został wypuszczony pierwszy aparat Polaroid pozwalający na zrobienie zdjęcia z odległości długości ręki ich użytkownicy zaczęli znacznie chętniej i częściej robić zdjęcia samym sobie bez pomocy osób trzecich.¹⁶ Jednak dopiero gdy pojawiły się aparaty cyfrowe, pozwalające na zrobienie niekończącej się serii zdjęć oraz media społecznościowe, w których takie zdjęcia można by zamieścić, *selfie* dokonało ekspansji w Internecie zdobywając swoją słownikową definicję.

W wyniku popularyzacji pojęcia *selfie* jego problematykę zaczęto poruszać w wielu badaniach społecznych. Najbardziej interesujące w kontekście mojej pracy są badania, które przeprowadził Tylor M. Wickel¹⁷. Ich tematyka dotyczy powodów, dla których studenci zamieszczają *selfie* w mediach społecznościowych. Wyniki badań pokazują, że najczęstszym powodem umieszczania w sieci zdjęć tego typu jest chęć pokazania innym, jak imponujące i ciekawe życie towarzyskie mają osoby zamieszczające owe treści. Równie istotnym powodem jest chęć zdobycia jak największej liczby polubień i komentarzy pod zdjęciem; które to, według 97,8% ankietowanych, są determinantą popularności danej osoby. Badania te pokazują, jak istotne w życiu młodych ludzi są reakcje innych na działania podejmowa-

putera kieszonkowego, a także aparatu fotograficznego czy kamery”. Za: <https://www.novum.pl/index.php/firma-novum/34-slowniczek-pojec/164-smartfon>, [dostęp: 12.05.2017]

¹⁵ <https://en.oxforddictionaries.com/definition/selfie>, [dostęp: 12.05.2017].

¹⁶ T. M. Wickel, op. cit., s. 6.

¹⁷ Ibidem.

ne w mediach społecznościowych, oraz jak mocno są one powiązane ze statusem społecznym jednostki w życiu realnym.

„Żyjemy w społeczeństwie autoprezentacji. Z samej społecznej istoty człowieka, z faktu, że całe życie ludzkie upływa w otoczeniu innych i w różnych relacjach z innymi, a nasze potrzeby są w głównej mierze zaspokajane dzięki innym, wynika znaczenie, jakie ludzie przywiązują do opinii innych na swój temat. Jak dowodzą badania psychologiczne, nasza samoocena kształtuje się głównie poprzez postrzeganie tego, jak widzą nas inni”¹⁸. Pojawienie się świata wirtualnego i mediów społecznościowych, które pozwalają nam na kreowanie idealnej wersji siebie sprawia, że odbiór naszego wizerunku w mediach społecznościowych wpływa, a nierzadko kształtuje nasz obraz w oczach innych nie tylko w sferze wirtualnej, ale również w realnym życiu.

Należy zwrócić uwagę, że w mediach społecznościowych rzadko można spotkać się z filmami dłuższymi niż kilka sekund, a i takie są mniej interesujące dla odbiorcy niż fotografie. Pomimo iż film daje większą możliwość pokazania

¹⁸ P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, op. cit., s. 642.

AFORYZMY:

- Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które robi interesy. Czy widział kto, by pies wymieniał kości z drugim psem?

Adam Smith

- Ideolog chce ze swojej gliny nowego człowieka lepić. I zawsze robi tylko błoto.

Aleksander hr. Fredro

siebie, to zdjęcia dominują w świecie mediów społecznościowych. Wynika to z faktu, iż zdjęcie jest mniej absorbujące aniżeli film, na którego obejrzenie trzeba poświęcić więcej czasu, nawet jeśli trwa on jedynie 5 sekund. „Zdjęcie zdaje się w tym kontekście stanowić esencję tożsamości: „wystarczy spojrzeć i już się wszystko wie”¹⁹. □

¹⁹ Z. Melosik, op. cit., s. 106.

Autorka jest studentką studiów magisterskich z socjologii na Wydziale Humanistycznym AGH w Krakowie.



Jedno z jezior w Wałczu (Pojezierze Drawskie)

JAN CZAJKOWSKI

Natura SACRUM i jego społeczna funkcja w religiach kosmocentrycznych, cz.1.

Wprowadzenie

Pojęcie „sacrum” (świętość) jest obecne we wszystkich religiach i w opracowaniach naukowych religiom poświęconych. Na szczególne polecenie zasługuje książka niemieckiego religioznawcy Rudolfa Otto (1869-1937) *Das Heilige* (wiele wydań), wyd. pol. *Świętość: elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*, przeł. Bogdan Kupis, wstęp napisał Józef Keller, Wrocław 1993, Warszawa 1999. Sacrum zawsze było i dziś jest centralnym ośrodkiem zjawisk społecznych zwanych religiami, zarówno tych wymarłych, jak i żywych do dziś w społeczeństwach funkcjonujących. Przypatrzmy się jego naturze i jego społecznej funkcji.

W latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku, studiując teologię na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, słuchałem wykładów profesora Tadeusza Dajczera, katolickiego kapłana, który, ku memu i moich kolegów zdziwieniu zajmował w tych religioznawczych wykładach stanowisko akonfesyjne (nie antykonfesyjne). Polegało ono na tym, że profesor nie dzielił religii na prawdziwe i fałszywe, lecz wszystkie traktował z powagą jako zjawiska społeczne, których naturę i funkcje należy

uczciwie i maksymalnie bezbłędnie opisywać. Wyniki swoich badań opublikował w czasopiśmie uczelnianym *STUDIA THEOLOGICA VARSAVIENSIA* 1975, nr 2, s. 11-33 oraz 1976, nr 1, s. 3-27. Wyniki jego (i nie tylko jego)



badan wykorzystam, prezentując naszym Czytelnikom problematykę sacrum.

1. Dwa sposoby nawiązywania kontaktu z sacrum

Tadeusz Dajczer, analizując naturę sacrum i chcąc ukazać jego społeczną funkcję, dokonał podziału wszystkich zjawisk religijnych na dwie grupy, na religie teocentryczne, zwane również religiami monoteistycznymi, objawionymi bądź profetycznymi, oraz religie kosmocentryczne, zwane inaczej religiami politeistycznymi bądź mistycznymi. Kryterium takiego podziału jest przyjęty w religioznawstwie naukowym sposób kontaktowania się wyznawców różnych religii ze swoim sacrum.

W religiach teocentrycznych, do których zalicza się judaizm, chrześcijaństwo i islam, ich wyznawcy nawiązują kontakt ze swoim Sacrum poprzez objawienie („objawione słowo boże”), zawarte – zdaniem katolików w Piśmie świętym i Tradycji, a zdaniem protestantów tylko w Piśmie świętym. Owym sacrum jest Bóg osobowy będący ośrodkiem zainteresowania wyznawców tych religii.

Natomiast w religiach kosmocentrycznych, do których zalicza się żywotne religie plemienne, hinduizm, dżinizm, buddyzm, chiński taoizm, konfucjanizm i motyzm, japoński szintoizm, a z religii wymarłych m.in. religię starożytnych Egipcjan oraz irańską Awestę (perski mazdaizm, objawienie w rozumieniu judejskim, chrześcijańskim czy mahometańskim nie istnieje). Wyznawcy tych religii wchodzi w kontakt ze swoim sacrum poprzez kontemplację praw

rzządzających kosmosem i dlatego właśnie religie te zwane są religiami kosmocentrycznymi. Ośrodkiem zainteresowania wyznawców tych religii jest kosmos wraz z funkcjonującymi w nim prawami, nie zaś „treści objawione”, gdyż takich treści w tych religiach nie ma. Owszem, są różne mity, nawet księgi święte, ale nie zawierają one objawienia boskiego w rozumieniu chrześcijańskim czy mahometańskim. Istotą tych religii jest otaczający człowieka świat czyli kosmos najszerzej pojęty oraz uwikłane w ten kosmos istnienie ludzkie. Sacrum w tych religiach dostrzegane jest jedynie poprzez świat, przez struktury świata i wypracowane przez człowieka symbole religijne oraz mity. Można bez obawy popełnienia błędu powiedzieć, że w tych religiach człowiek jest zapatrzonony w kosmos, kontempluje go, odkrywa prawa nim rządzące i dostrzega,

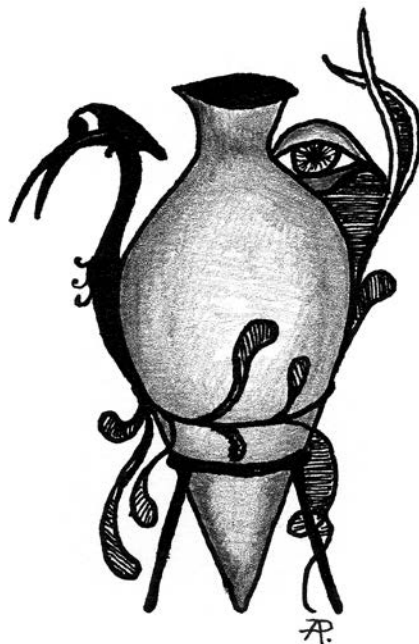


że sam stanowi element składowy kosmosu podległy jego prawom. Wyznawcy tych religii cały porządek kosmiczno-moralny raczej przeżywają niż formułują go w kategoriach racjonalnych. O w e p r a w a odkryte i zidentyfikowane przez człowieka s t a n o w i ą sacrum tych kosmocentrycznych religii. W wyniku mistycznej kontemplacji tych praw człowiek nabiera dla nich szacunku, uważa je za święte, boskie, za samą świętość, której naruszyć nie wolno, lecz której należy się podporządkować i czcić ją. Religie te zwane są też religiami politeistycznymi z uwagi na istnienie w nich wielkiej ilości różnych bóstw. B ó s t w a te jednak nie są bogami osobowymi, nie stanowią wzorów osobowych, lecz są p e r s o n i f i k a c j a m i sił przyrody, praw rządzących kosmosem, na straży których stoją. Jeśli ścigają lub prześladują człowieka za jego przewinienia, wówczas występują w obronie naruszonych praw kosmicznych, wobec których bogowie ci pełnią funkcję usługową.

2. Sacrum w religiach wymarłych

a) sacrum w religiach starożytnych Egipcjan

Sacrum w kosmocentrycznej religii starożytnych Egipcjan stanowi „MAAT”. Jaka zatem jest treść tego pojęcia i jaką funkcję pełniło ono w świadomości swoich zwolenników? Badacze tacy jak Siegfried Morenz w książce tłumaczonej na język polski przez Mieczysława Szczudłowskiego pt. *Bóg i człowiek w starożytnym Egipcie* (Warszawa 1972), w rozdz. III ukazującym wzajemne stosunki między Bogiem a człowiekiem na s. 67-144, a zwłaszcza J.



Pirenne w *La religion et la morale dans l’Egypte antique* (Paris 1965) wyjaśniają, że pojęcie „maat” w dostępnych nam zabytkach piśmiennictwa egipskiego funkcjonuje w potrójnym aspekcie. 1. Podstawowy jest aspekt ontyczny. On decyduje o kosmocentrycznym charakterze religii i moralności starożytnych Egipcjan. W tym aspekcie „maat” oznacza prawidłowy stan całej natury, w tym i stan społeczeństwa, które należy do natury szeroko pojętej. Ten prawidłowy stan istnieje i funkcjonuje immanentnie w bycie i jego stawaniu się, dlatego oznacza to, co jest prawidłowe i słuszne czyli porządek i prawo wyrażające ten porządek, oraz wynikające z prawa i wcześniejszego odeń porządku – sprawiedliwość i prawdę. 2. Aspekt dynamiczny „maatu” polega na jego funkcjonowaniu w kontekście zagrażających mu zmian ze strony człowieka (ze strony bowiem przyrody zmiany nie zagrażają – przyroda zawsze działa zgodnie

z rządzącymi nią prawami). Funkcjonowanie „maat” (jego dynamika) wymaga od człowieka, a zwłaszcza od króla jako reprezentanta społeczeństwa, troski o jego przestrzeganie, a w razie naruszenia go, o jego odnawianie. 3. Wreszcie w aspekcie sankcji „maat” jako obowiązujący porządek kosmiczny i społeczny jawi się człowiekowi w postaci nagrody. Znaczy to, że samo przestrzeganie „maat” jest już dla człowieka nagrodą za wysiłek włożony w jego przestrzeganie.

Wyróżnienie tych trzech aspektów „maat” jest efektem analizy teoretycznej tekstów, dokonanej przez badaczy. W świadomości starożytnych Egipcjan było to pojęcie bardzo ogólne. Określano nim cały porządek ontyczny a zarazem porządek moralny społeczeństwa, moralność bowiem mieściła się w ramach ładu kosmicznego i stanowiła jeden z jego aspektów. Decydowało to o kosmicznym charakterze moralności Egipcjan.

„Maat” będąc pojęciem bardzo ogólnym stanowił tylko normę generalną i wymagał szczegółowej interpretacji przede wszystkim przez oficjalne ustawodawstwo państwowe, tworzone bezpośrednio bądź pośrednio z inspiracji króla odpowiedzialnego za porządek „maat”. Dlatego egipskie ustawodawstwo oficjalne zawierało w sobie teoretyczno-praktyczną refleksję etyczną, mającą kierować życiem społeczeństwa. Obejmowało czyny człowieka, ich zaniechanie oraz intencje czynom towarzyszące.

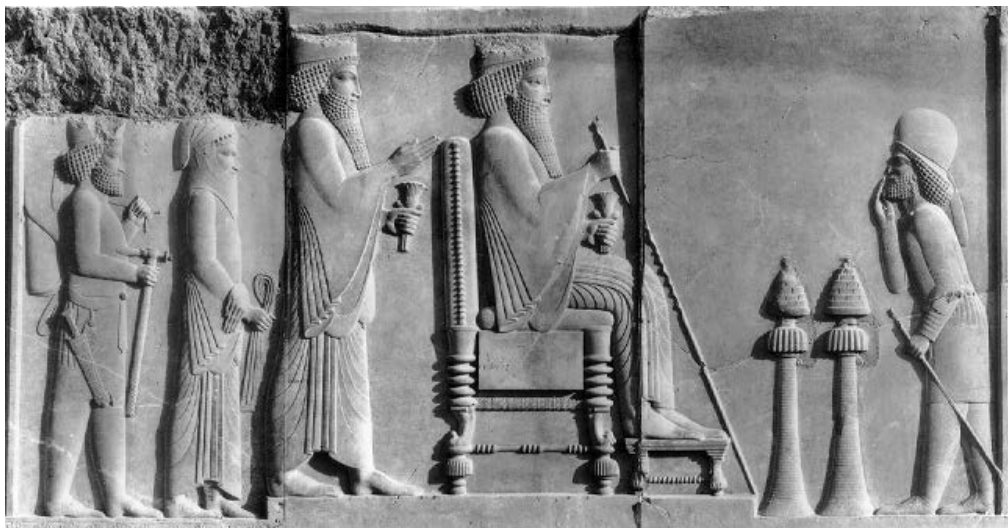
MAAT posiadało charakter religijny, było SACRUM w religii Egipcjan. Zostało ustanowione przez Boga w akcie stworzenia. Człowiek za pośrednictwem

„maat” czuł się odpowiedzialny przed Bogiem. Malarstwo staroegipskie przedstawia to w scenie „Sądu umarłych”, w której serce zmarłego Egipcjanina umieszczone jest na jednej szali wagi, a „maat” w postaci pióra na szali drugiej.

b) Sacrum w irańskiej Aweście (perskim mazdaizmie)

Niewiele jest opracowań w języku polskim poświęconych perskiemu mazdeizmowi. Do najcenniejszych należą trzy publikacje: książka Mary Boyce, *Zaratusztrianie. Wiara i życie*, Łódź 1988, s. 383, tłum. z ang. przez Zofię Józefowicz-Czabak i Bolesława Korzeniowskiego, książka Marii Składankowej *Zoroaster i magowie*, Warszawa 1963 oraz Stanisława Jedynaka *Etyka starożytnego Wschodu*, Warszawa 1972.

M. Składankowa wyjaśnia, że perski dualizm nie jest w pełni konsekwentny, a bywało, że w niektórych publikacjach niefachowców był deformowany, prezentowano go bowiem jako odwieczną walkę dobra ze złem, pomijając pełne wyjaśnienie samego dobra. Imię Boga, które w mazdeizmie brzmi „Ahura-Mazda”, nie jest właściwie imieniem, lecz jest określeniem głównej cechy tego bóstwa: „Ahura” znaczy Mądry Pan, „Mazda” znacz Mądry Władca. Imiona bowiem, zdaniem zoroastrijskich kapłanów, mogą mieć jedynie istoty lub rzeczy, aby przy pomocy imion można było je odróżnić od innych istot i rzeczy. Ahura-Mazda natomiast nie jest ani istotą ani osobą, ale jest abstrakcyjną absolutną mądrością kierującą światem według ustalonych przez siebie praw. Tak pojmowany Ahura-Mazda nie ma równego sobie przeciwnika w świecie zła,



Darius I, Xerxes i Nehemiah

istnieje bowiem daleki i niedosiężny w niebie, a na ziemi walczą zastępy jego wojsk z armiami złego ducha Arymana. On sam, jego boski majestat pozostaje nienaruszony. On stanowi sacrum perskiego mazdaizmu.

Otóż Ahura-Mazda jako abstrakcyjna absolutna mądrość, kierująca światem według ustalonych przez siebie praw stanowi „Aszę” czyli porządek ontyczny, drogę życia całej natury i każdego człowieka. „Asza” zatem ma charakter boski, innymi słowy – porządek kosmiczny i porządek etyczny, owo harmonijne prawo powszechnej egzystencji posiada charakter boski, jest ono sacrum mazdaizmu. Jest święte w samej swej istocie. „Asza”, jako centralna kategoria etyczna oznacza prawość i sprawiedliwość, jest drogą, którą winni kroczyć wszyscy ludzie, a jednocześnie posiada wyraźnie kosmiczny charakter. Dlatego w etyce irańskiej Awesty „prawym” czyli „aszan” jest nie tylko człowiek respektujący prawo moralne, ale i woda, ogień,

rośliny i zwierzęta oraz wszystkie żywoły, ponieważ są stworzeniami Ahura-Mazdy, funkcjonują zgodnie z jego prawami, stoją po jego stronie w walce z Arymanem, wcieleniem kłamstwa i śmierci.

Kosmocentryczny charakter mazdaizmu i etyki irańskiej Awesty uwidacznia się w wyrażnie kosmicznej koncepcji człowieka i jego moralności. Mądrość człowieka polega na działaniu zgodnym z powszechnym porządkiem, który to porządek jest równocześnie „prawem” i stanowi całą rzeczywistość świata. Najwyższym dobrem człowieka jest ciągle aktualizowanie kosmicznego życia, zwyciężanie zła, skończoności i śmierci. Uczestnicząc w tej kosmicznej walce, każdy akt człowieka posiada nieskończone znaczenie, przyczynia się bowiem do zwycięstwa dobra. Dlatego człowiek prawy zwany jest „uzdrawiającym świat”, a człowiek nieprawy „mordercą świata”. □

Ciąg dalszy w nr 75 FMW

OBRAZOBURSTWO

1. Wprowadzenie

Kult świętych obrazów we współczesnym katolicyzmie jest zjawiskiem powszechnym i nie budzącym społecznego sprzeciwu. Zdziwienie i niedowierzanie budzą jedynie od czasu do czasu „płaczące obrazy”, a potępienie – fakty ograbiania niektórych obrazów wyposażonych w srebrne szaty i złote korony przez żądnych łupu rabusiów. Współcześni katolicy zżyli się do tego stopnia z kultem religijnych obrazów, że to co działo się w Bizancjum w VIII i IX wieku naszej ery budzi nie tylko zdziwienie, ale i zgorszenie połączone z jednoznacznym potępieniem. W aspekcie teologicznym była to walka wydana świętym obrazom, ale metody jej stosowania były ahumanistyczne: przemoc fizyczna, więzienia, tortury i kara śmierci.

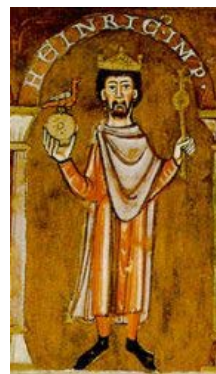
Niewątpliwie ruch ten miał charakter religijny, ale odegrały w nim rolę czynniki społeczno-polityczne i gdyby nie one, nie byłoby 120 lat trwającej akcji obrazoburstwa. Spory doktrynalne można bowiem rozwiązywać teoretycznie w toku dyskusji teologicznych i rozstrzygnięć dogmatycznych. Spory te jednak posłużyły określonym siłom społecznym, mającym własne polityczne interesy, za pretekst do rozgrywek prowadzonych między sobą. Gdyby nie było sporów religijnych o kult obrazów, konflikty polityczne znalazłyby inne formy walki i rozładowania. Właśnie owe siły polityczne, reprezentujące interesy czysto ziemskie, doczesne, opowiedziały się – jedna za kultem świętych obrazów, druga przeciw niemu i pod postacią sporów teologicznych prowadziły między sobą walkę, której ofiarą

o mało nie padło cesarstwo bizantyjskie. Zaczniemy jednak od początku.

2. Aspekt teologiczny sporu

Prawie przez całe pierwsze trzy wieki w chrześcijaństwie nie praktykowano kultu obrazów. Nic dziwnego, skoro chrześcijaństwo wywodziło się w prostej linii od judaizmu, a prawo Mojżeszowe surowo zabraniało malowania i rzeźbienia swego Boga-Jahwe, chcąc w ten sposób ustrzec naród żydowski przed pogańskim bałwochwalstwem. Pojawiające się pod koniec trzeciego wieku obrazy religijne nie znalazły aprobaty na synodzie w Elwirze (300 r.), w którego dokumentach czytamy, że „nie powinno być obrazów w kościele” (łac.: *Placuit picturas in ecclesia esse non debere*). Święty Augustyn jeszcze w roku 388 zaliczał czcicieli obrazów do kategorii chrześcijan niezbyt oświeconych, a nawet przesądnych. Z biegiem jednak czasu, już w piątym wieku zaczęto coraz częściej wprowadzać obrazy, najpierw nie jako przedmiot kultu, ale jako środki nauczania wiary prostych ludzi, w myśl powiedzenia Nikifora – „wzrok doprowadza do wiary”; potem, szczególnie od wieku VI, obrazy zaczęto czcić.

W cesarstwie wschodnim – Bizancjum – począwszy od VI wieku nastąpił istny zalew społeczeństwa obrazami świętymi, zwanymi z grecka ikonami (szczególnie obficie produkowali je mniisi realizujący zapotrzebowanie rynku). Obrazy pojawiały się nie tylko w świątyniach, klasztorach czy mieszkaniach



prywatnych, ale i na wystawach sklepowych, na skrzyniach, ubraniach, pierścionkach i kolczykach. Powstawały mity głoszące, że niektóre obrazy nie zostały wykonane ludzką ręką, ale powstały w cudowny sposób, jak np. Obraz z Edessy czy Chusta Weroniki z odcisniętym wizerunkiem twarzy Chrystusa. Rzecz jasna, przedmioty te miały szczególne powodzenie. Na nie składano przysięgę. W czasie przyjmowania Komunii świętej opłatkiem dotykano najpierw ikony. Dzieci chrzczono zawsze w obecności ikony przybranej wyjątkowo wspańniale w drogocenne kamienie, a czasem taka ikona zastępowała ojca chrzestnego. Pojawiali się nawet chorzy głoszący, że dzięki połknięciu farby zdrapanej ze świętej ikony odzyskali zdrowie.



Istota sporu teologicznego dotyczyła sposobu rozumienia kultu obrazów. Chodziło o to, komu właściwie oddawana jest cześć? W okresie natężenia walk obrazoburczych przeciwnicy tego kultu oskarżali jego zwolenników o idololatrię czyli o bałwochwalstwo (oddawanie czci, należnej wyłącznie bóstwu, jakiemś tam bałwanowi). Przeciwnicy tego kultu uważali, że w kulcie obrazów czci się sam obraz, podobnie jak różne ludy niechrześcijańskie, zwłaszcza ludy prymitywne czciły swoje pogańskie rzeźby, oddając im cześć boską. Zdaniem przeciwników tego kultu cześć boska (latría) należy się wyłącznie Bogu, a nie jego wizerunkom. Zwolennicy natomiast kultu odpowiadali, że czcząc podobiznę Boga, oddają jej kult r e l a t y w n y, to znaczy czczą jedynie Boga, którego obraz na sposób ludzki uzmysławia. Szanują i czczą obrazy religijne z uwagi na przedstawiane przez nie postaci – Boga, aniołów, świętych.



3. Podłoże polityczne sporu

W cesarstwie bizantyjskim religia chrześcijańska była religią państwową. Cesarz był monarchą absolutnym i nie chciał dopuścić, ażeby hierarchia kościelna uniezależniła się od jego cesarskiej władzy. Ingerował on w nominacje patriarchów i biskupów, nierzadko zwoływał sobory i akceptował soborowe dokumenty. Ową dominację cesarza zwykło się nazywać „cezaropapizmem”. Na dworze cesarskim i w państwowych instytucjach wszystko było urządzone po

chrześcijańsku. Wszystko było „święte”. Dworskie ceremonie były przeprowadzane przez ceremonie religijne, a święta kościelne były świętami państwowymi. W tej identyfikacji państwa z religią chrześcijańską zawarty był konflikt między władzą państwową czującą się suwerenem u siebie, a władzą kościelną, która zmierzała do uwolnienia się i niezależnienia od władzy państwowej.

Pod berłem cesarza bizantyjskiego znajdowała się Palestyna z Jerozolimą, miejscem dla chrześcijan świętym, zamieszkała wszakże w większości przez Żydów, którym przepisy Mojżeszowe zabraniały malowania nie tylko Boga, ale jakiegokolwiek postaci biblijnych. Ponadto na krańcach południowo-wschodnich cesarstwa mieszkali mahometanie, którym prawo islamu zabraniało wszelkiego kultu obrazów.

Cesarz bizantyjski rezydujący w Bizancjum-Konstantynopolu (dziś miasto Stambuł nad Bosforem w Turcji) czuł się cesarzem całego Imperium Romanum. Trzeba jednak pamiętać, że cesarstwo zachodnie padło pod ciosami wędrujących ludów i formalnie przestało istnieć w roku 476, gdy wódz germański Odoaker złożył z tronu ostatniego cesarza, młodego jeszcze Romulusa Augustulusa, a insygnia władzy cesarskiej odesłał do Konstantynopola. Z kolei cesarstwo wschodnie, nękane najazdami Bułgarów, Słowian i muzułmańskich Arabów, zmuszone dbać o swoją własną niepodległość, nie mogło skutecznie osłaniać cesarstwa zachodniego. Na Zachodzie panowali kolejni królowie wędrujących ludów – Germanów, Wizygotów, Ostrogotów, Wandali, Longobardów – i coraz większego znaczenia politycznego nabierał biskup Rzymu, który w osobie papieża Leona III w roku 800 ukoronował Karola (Wielkiego), króla

Franków, na cesarza, uważanego przez dwór cesarski w Bizancjum nie tylko za barbarzyńcę zachodniego, ale i za groźnego rywala politycznego.

Konflikt o kult obrazów zawierał zatem potrójny aspekt polityczny. Pierwszy związany był z wewnętrzną sytuacją w cesarstwie bizantyjskim, w którym władza kościelna chciała maksymalnie emancypować się spod władzy cesarskiej. Kolejni cesarze, a wraz z nimi wojsko i urzędnicy państwowi opowiadali się przeciw kultowi obrazów, natomiast większość duchowieństwa, a zwłaszcza mnisi, bronili tego kultu. Drugi aspekt polityczny wynikał z faktu wchodzenia w skład cesarstwa bizantyjskiego nie tylko chrześcijan, ale również wyznawców Allaha i Żydów, których cesarz chciał sobie pozyskać, wypowiadając walkę obrazom. Trzeci aspekt polityczny związany był z antagonizmem między Wschodem a Zachodem. Papież i nowy cesarz zachodni Karol Wielki opowiedzieli się, wbrew stanowisku cesarzy wschodnich, za kultem obrazów. Tak więc z doktrynalnego punktu widzenia obrazoburstwo miało mniejsze znaczenie niż inne herezje, takie jak arianizm, nestorianizm, czy monofizytyzm, ale dopełnione konfliktami politycznymi, o mało nie doprowadziło do upadku cesarstwa bizantyjskiego.

4. Przebieg konfliktu

Konflikt trwający 120 lat miał różne fazy. Pierwszy edykt nakazujący tylko „usunięcie obrazów świętych, męczenników i aniołów” wydał cesarz Leon III Izauryjczyk (717-741), zwany też Odnowicielem. Cesarz pochodził z pogranicza Syrii, gdzie stykał się często z muzułmanami przeciwnymi czci obrazów, skąd też nabrał prawdopodobnie przekonania o niebezpieczeństwie ikonolatrii (oddawaniu obrazom czci należącej wyłącznie

Bogu). Pochodząc ze wschodnich prowincji cesarstwa żywił nieufność do hałaśliwych i rozdyktowanych Greków z Bizancjum, zwolenników kultu obrazów. Dostrzegał też warcholstwo ówczesnych mnichów, których klasztory były ośrodkami tego kultu i uderzając w kult obrazów uważał, że spacyfikuje mnichów bez potrzeby bezpośredniego atakowania ich groźnej dla władzy świeckiej potęgi (skąd my w Polsce to znamy!).

Drugim edyktem obrazoburczym cesarz nakazał zniszczyć wszystkie obrazy w państwie. Do wykonania dekretu cesarskiego przystąpili pierwsi słudzy pałacowi, zdejmując wielki obraz Chrystusa umieszczony nad bramą pałacową. Zebrany i protestujący tłum przystąpił do ataku i w obronie obrazów połała się krew wykonawców cesarskiego edyktu. Oburzenie przeciw zarządzeniu cesarskiemu rozeszło się w Grecji, Wenecji, Rawennie, Rzymie i prowincjach graniczących z cesarstwem wschodnim. Wybuchły zamieszki. Przeciw usuwaniu obrazów ostro zaprotestował dziewięćdziesięcioletni patriarcha Konstantynopola (późniejszy święty) German, za co został usunięty ze swej stolicy, a na jego miejsce wprowadzony został lojalny wobec cesarza Anastazy. Kolejni papieże, Grzegorz II (715-731) i Grzegorz III (731-741) potępiли obrazoburstwo, rzucając klątwę na niszczycieli obrazów. W odpowiedzi na to cesarz wysłał przeciw Stolicy Apostolskiej flotyllę, zajął papieskie posiadłości na Sycylii i w Kalabrii oraz zarządził oderwanie tych ziem wraz z Ilirią od patriarchatu rzymskiego i przyłączenie ich do patriarchatu Konstantynopola. W tym pierwszym etapie walki, za życia Leona III, jego dekrety ikonoklastyczne (tj. skierowane przeciw kultowi obrazów) stosowane były z umiarem.

Kolejny cesarz Konstantyn V (741-775), któremu lud nadał przydomek „Kopronymos”, tzn. „ten, który skałał swe imię”, doprowadził walkę z obrazami do punktu kulminacyjnego. I znowu dostrzegamy tu motywy polityczne całej akcji. Otóż szwagier cesarski, opowiadając się za kultem obrazów, stanął po stronie politycznych przeciwników cesarza, podniósł bunt wojskowy, który w okresie największego nasilenia walki z muzułmanami omal nie doprowadził do upadku cesarstwa. By pozyskać sobie poparcie autorytetów kościelnych, cesarz z własnej inicjatywy zwołał w roku 754 synod do Konstantynopola, na który przybyło 333 biskupów. Nie stawił się jednak żaden patriarcha. Synod ten, zwany synodem obrazoburczym, orzekł, że obrazy to rzecz szatańska, kult obrazów Chrystusa to ukryty nestorianizm albo monofizytyzm, kult zaś obrazów Matki Boskiej i świętych to bluźnierstwo.

Po uzyskaniu takiego oświadczenia cesarz wydał zarządzenie wykonawcze, któremu bez sprzeciwu poddał się kler diecezjalny, ale któremu ostro sprzeciwili się mnisi. Rozpoczęło się na szeroką skalę niszczenie dzieł sztuki. Obrazy wrywano i niszczone siłą, najpiękniejsze mozaiki i malowidła ściennie pokrywano tynkiem, na którym umieszczano motywy roślinne i geometryczne. Zeskrobywano freski, palono broniące kultu książki, przystąpiono też do bezwzględnej prześladowania przeciwników politycznych cesarza, z reguły opowiadających się za kultem obrazów. Rozpoczęły się masowe aresztowania, więzienie przeciwników, deportacje, usuwanie z urzędów. Wiele klasztorów zamieniono na koszary i składy broni, majątki klasztorne skonfiskowano. Wielu mnichów musiało uchodzić z cesarstwa na zachód lub na północ od Morza Czarnego.

Po śmierci Konstantyna V Koprny-mosa cesarstwo zostało wydane na pastwę wyczerpującej wojny domowej i religijnej. Oba stronnictwa polityczne – procesarskie i antycesarskie – stosowały te same, nie przebijające w środkach metody walki. Żołnierz – wykonawca zarządzeń cesarskich – jeśli samotnie dał się zaskoczyć na ulicy w nocy kilku kobietom zagorzałym wielbicielkom obrazów, bywał rozszarpywany na kawałki. Z kolei żołnierze w czasie walk ulicznych obcinali kobietom ręce, uszy, nosy, piersi, a nawet głowy. Zabawiano się pędzeniem w pochodzie setek mnichów, z których każdy trzymał jedną kobietę za rękę, ku uciechu miejskiej gawiedzi. Zwolennicy cesarza zamęczyli w roku 767 na arenie patriarchę Konstantynopola, a przeciwnicy cesarza oprowadzali po arenie cyrku i ulicami miasta patriarchę Anastazego siedzącego na ośle twarzą do ogona, za to że opowiedział się za polityką cesarza i w ten sposób – w ocenie ludu – dopuścił się zdrady swego obrazu.



Wojna domowa prowadzona w religijnej szacie walk obrazoburczych groziła cesarstwu wschodniemu zagładą. W tym bowiem czasie Bułgarzy rozpoczęli wielkie uderzenie na cesarstwo, muzułmanie gnębili Azję Mniejszą, usadowili się na Krecie i Sycylii, a ich korsarze byli postrachem Morza Śródziemnego. Niebezpieczeństwo dostrzegła regentka Irena (780-802), która była przez pięć lat żoną cesarza Leona IV (775-780); a gdy owdowiała, sprawowała regencję w imieniu swego syna Konstantyna IV.

Ta wyjątkowej urody Atenka posiadała silną żądzę władzy. Rządziła twarzą ręką, posługiwała się przebiegłością i wyrafinowaniem. Przeciwników swoich odsunęła od władzy. Własnego syna, w imieniu którego rządziła, wplątała w bigamię, zdyskredytowała, uwięziła i kazała oślepić. Obwołana „cesarzem autokratą” rządziła w otoczeniu eunuchów niemal terrorem. Chcąc zapobiec upadkowi państwa i zakończyć wojnę domową opowiedziała się za kultem obrazów. W porozumieniu z papieżem Hadrianem I (772-795) zwołała w roku 786 sobór powszechny do Konstantynopola, a ponieważ stronnictwo wojskowe ten sobór rozbiło rozpędzając zgromadzonych biskupów, Irena zwołała w roku 787 drugi sobór do Nicei (w Azji Mniejszej, dziś Iznik). Orzeczone tam że „o ile nie jest rzeczą słuszną ubóstwiać obrazy, to jednak należy je czcić” i potępiono synod obrazoburczy z 754 r. Wyjaśniono, że chwalebna rzeczą jest czcić krzyże i obrazy świętych na naczyniach, szatach, ścianach, tablicach, w świątyniach, domach i na drogach. Kult ten bowiem przypomina osoby czczone i – pobudzając do ich naśladowania – wywiera wpływ wychowawczy na wiernych. Wyjaśniono również, że kult obrazów jest

względny, tzn. odnosi się nie do samych obrazów, lecz do osób na obrazach przedstawianych. Sobór wydał też szereg kanonów dyscyplinarnych dla duchowieństwa i mnichów, którym przywrócono odebrane wcześniej prawa i przywileje.

Wydawało się, że wszystko jest na dobrej drodze, że siły rozproszone w wojnie domowej można będzie skierować przeciw wrogom zewnętrznym. Irena planowała nawet oddać swą rękę zachodniemu cesarzowi Karolowi (Wielkiemu), by w ten sposób połączyć oba cesarstwa i odnowić dawne Imperium Romanum. Niestety, obalił ją bunt wojskowy. Ireneę wygnano na wyspę Lesbos, gdzie wkrótce zmarła, ale sprowadzone przez lud do Konstantynopola jej zwłoki przyjęto jak relikwie. Biografowie uczynili z niej rodzaj świętej, przedstawiając ją jako niezwykłą i czystą kobietę, promieniującą wielkością.

W roku 813 wybuchła nowa rewolta wojskowa wynosząca na tron Leona V Armeńczyka (813-820). Przekreślono uchwały soboru nicejskiego, odnowiono walki obrazoburcze ze wszystkimi ich okrucieństwami. Rozdźwięk bowiem polityczny między teokratycznym państwem bizantyjskim a Kościołem trwał nadal. Walki ciągnęły się jeszcze przez 40 lat po śmierci Ireney. Na tronie osiem razy zmieniali się cesarze na ogół w wyniku zamachu stanu, tzw. „rewolucji pałacowej”. Cesarze zmierzali do całkowitego złamania opozycyjnej potęgi mnichów. Zwolenników kultu obrazów biczowano, oślepiano, piętnowano ich czoła rozpalonym żelazem, ścinano na raz setki głów, robiąc z tego rodzaj widowiska publicznego.

Kres obrazoburstwu położyła dopiero regentka Teodora, która po śmierci cesarza Teofila (829-842) sprawowała władzę w imieniu swego syna, późniejszego cesarza Michała III zwanego

Opilcą (842-867). Opowiedziała się za kultem obrazów, doprowadziła do zwołania nowego synodu, który przywrócił kultowi dawną świętość. Pozyskała sobie w ten sposób mnichów i papieża. Dnia 11 marca 843 roku zorganizowała w bazylice Hagia Sophia uroczyste nabożeństwo, w czasie którego nastąpiło pojednanie zwaśnionych stron – ludu, dworu cesarskiego, mnichów i duchowieństwa diecezjalnego. Ogłosiła zakończenie walk obrazoburczych i ustanowiła obchodzone w każdą pierwszą niedzielę postu doroczne specjalne święto, tzw. Ortodoksję. Tak się zakończył ten tragiczny, trwający 120 lat spór.

5. Skutki polityczne obrazoburstwa

Kto wygrał, a kto przegrał w wyniku tych walk? Wydawałoby się, że przegrał cesarz, zmuszony oporem Kościoła i mnichów do przywrócenia kultu obrazów. Przegrana jednak była pozorna. Cesarz wygrał. W toku sporów bowiem Kościół zwracał się najpierw do Ireney, potem do Teodory z prośbą o zmianę stanowiska, a prosząc uzależniał się od tych, których prosił. Władza cesarska zastosowała kompromis. Wszak była proszona, więc przychyliła się do próśb hierarchii kościelnej. Władza cesarska wyświadczała



Schizma wschodnia

Kościółowi jakby łaskę, z czego wynikało, że hierarchowie powinni być bardziej niż kiedykolwiek posłusznymi łaskawym i nieugiętym cesarzom, którzy na ich prośbę przywrócili czystą doktrynę. W ten sposób władza cesarska zachowała status suwerena w swoim państwie. Religia chrześcijańska nadal pozostała religią państwową, ale władza kościelna pozostała na stałe podporządkowana władzy cesarskiej.

Skutki polityczne walk obrazoburczych, wzmacniając władzę cesarza wschodniego, od którego hierarchia kościelna była całkowicie uzależniona, przeszły z czasem tak daleko, że Kościół wschodni oderwał się od Rzymu. W 1054 roku zaistniała wielka schizma wschodnia, która była podyktowana nie tyle różnicami doktrynalnymi, ile warunkami politycznymi – istnieniem dwóch samodzielnych cesarstw, dwóch centralnych ośrodków władzy politycznej, z których każdy chciał mieć podporządkowaną religię i hierarchię kościelną wyłącznie sobie. Dzieje owego podporządkowania były jednak odmienne w obu cesarstwach. Podczas gdy Kościół wschodni



O Fridrich – król Henryk IV w szacie pokutnika przed Papieżem Grzegorzem VII w Canossie

został zdominowany przez cesarza, to Kościół zachodni cesarza podporządkował sobie, czego wyrazem była znana pielgrzymka pokutna zachodniego cesarza Henryka IV do Kanossy. □



a w lesie...

AFORYZMY:

- Zegar odmierza godziny głupstwa, ale mądrości nie mierzą zegary.

William Blake

- Życie jest tylko stratą czasu.

Joseph Conrad

- Człowiek jest jedyną istotą w przyrodzie zdolną do bezinteresownego świństwa.

Andre Gide

PIOTR AUGUSTYNEK

Spokojnie, to tylko dobra zmiana

I stało się. Mamy początek nowego roku szkolnego pod rządami nowej formuły systemu edukacji. Z telewizyjnych ekranów sączy się optymistyczny przekaz propagandowy. Po prostu jest pięknie, tak, jak chciał suweren. Uśmiecha się (charakterystycznie) Pani Minister Zalewska. Jest coraz ładniej. Tylko dlaczego mdło się robi?

Ano dlatego, że wystarczy przyjrzeć się zmianom (oczywiście dobrym zmianom) dokonany w kanonie lektur szkolnych. Generalnie rzecz ujmując, z zestawu tekstów zostały usunięte lub przesunięte do kategorii nieobowiązkowych wszystkie lektury zachęcające do samodzielnego, krytycznego myślenia, uczące trudnej sztuki wysłuchiwanie i szanowania odmiennych poglądów.

Tak mi się wydaje, że nową podstawę programową (nie tylko z języka polskiego, ale i np. z historii) układali ludzie o małej kompetencji, ale o wielkim poczuciu misji. Żeby nie zostać posądzonym o gołosłowność i czepialstwo, powinienem podać jakiś konkretny przykład tekstu literackiego, który został „wygumkowany” przez tęgich głowaczy reformujących system edukacji.

Przykład pierwszy z brzegu, ważny: „Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa. Zniknął, przeminął, pewnie w najbliższym czasie nie powróci... Dlaczego? Też pytanie! Bo ruski – i już! A to, że powieść Bułhakowa jest kwintesencją niezgody na totalitaryzm? Mało? Dodajmy jeszcze: to



jest nie tylko sprzeciw wobec rządów Soso-Dżugaszwilego i jego szajki. To także bolesna opowieść o tych, którzy ze zwykłego, zwierzęcego strachu, z tęsknoty za karierą, z czystego oportunistycznego wreszcie przyzwalali na to, co się działo. Kiedyś Stefan Kisielewski, którego niedługo pewnie nie będzie można bezkarnie cytować, miał wygłosić następującą opinię:

„Najgorsze nie jest to, że jesteśmy w dupie, ale najgorsze jest to, że się zaczynamy w niej urządzać...”.

Tych „urządających się” – Ła-
tuńskiego, Berlioza, Bezdomnego,
Lichodiejewa i innych – odnajdu-
jemy nie tylko na kartach „Mistrza
i Małgorzaty”.

I jak tu nie zacytować fragmentu powieści Bułhakowa? Oto niemal kultowa wypowiedź Korowiowa, uzupełniona przez Behemota:

„Oni, oni! – koźlim głosem zabe-
czał długi kraciasty (...). – W ogóle
oni w ostatnim czasie paskudnie się
świnia. Piją, wykorzystując swoje sta-
nowisko śpią z kobietami, ni cholery
nie robią, zresztą nawet nie mogą nic
robić, bo nie mają zielonego pojęcia
o tym, co do nich należy (...). – Służ-
bowymi samochodami rozjeżdżają się
bez skrupułów! – naskarżył zagryzając
grzybkim kot (...).”

Drugi przykład. Dla studentów
dziennikarstwa na całym świecie re-
portaże Ryszarda Kapuścińskiego
są swego rodzaju kanonem, któ-
ry po prostu należy znać. Nic z tego.
Precz z Kapuścińskim, bo napisał



niebezpiecznego dla niewinnej pol-
skiej młodzieży „Cesarza”. Precz.

Trzeci przykład. Witkacy? Ten de-
wiant i narkoman? Co z tego, że po-
pełnił samobójstwo, gdy Rosjanie
weszli do Polski? Lepiej już go ska-
zać na zapomnienie. Peyotl, opium,
nowatorska filozofia sztuki? Nic
z tego. Precz.

Czwarty przykład. Sławomir Mro-
żek w zaświatach (o ile są) turla się ze
śmiechu, widząc swoje „Tango” wpro-
wadzone do kategorii lektur obowią-
zkowych. Dlaczego tak się stało – to
wiedzą tylko ci, którzy zapragnęli zre-
formować szkolną humanistykę. To,
że krzywdzą (myślę, że nie na długo)
uczniów – nieważne. Nie będzie nam
tu jakiś Behemot złościwości prawil,
tym bardziej, że to nie jest TEN kot. □

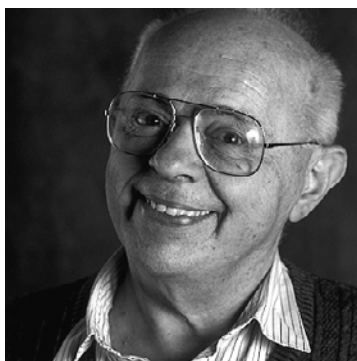
MIECZYŚLAW JAKUBIEC

Pod niezapomnianym Wysokim Zamkiem

Porę letnią zwykle uważa się za tzw. sezon ogórkowy. Życie kulturalne zamiera, a jego animatorzy przenoszą się nad nasze morze, choć niektórzy nawet na Seszele. Przepychanki polityczne w upale też słabną. Tylko celebryci niestrudzenie pstrykają sobie fotki pod palmą. Dzieci z rodzicami odpoczywają na zastłżonych wakacjach przed trudami szkolnymi.

Tak zwykle się działo od lat.

Jednakże ten rok w Polsce – nawet i w lecie – jakżeż inny się jawi. Politycy nie zasypiają gruszek w popiele. Przeciwnie – knują na potęgę. Rodzice znerwicowani, bo sześciolatki zostaną w domu, a niedoszli gimnazjaliści zostaną bez „repety” w szkole podstawowej. Ekolodzy rzucają się pod harwestery w puszczy Białowieskiej, tymczasem niespodziewanie drzewo tanieje, bo Szyszkopodobni muszą teraz uporać się również z pozostałościami kataklizmu kaszubskiego. Nieco wcześniej „spacerowicze i inni, opłacani przez obce siły, zakłócili notorycznie spokój uliczny i przemarsze religijnych przeciw pochodów”. No ale przecież można być „za”, a nawet „przeciw”. Słowem „Sorbona i Gomora” – jak mawiał pewien major na pewnym ujocie.



Stanisław Herman Lem
(ur. 12 lub 13 września 1921
we Lwowie, zm. 27 marca 2006
w Krakowie)

A teraz serio (wyłączając politykę wielką i małą).

Zrobiło się smutno w naukach przyrodniczych, w piosence i w literaturze. Odszedł Jerzy Vetulani, Wojciech Młynarski, odszedł Janusz Głowacki. Ktoś powie, że taka jest kolej losu. To też prawda; ale ważne, że zostawili po sobie istotny dla polskiej kultury trop, którym oby podążali następni.

I byśmy o nich pamiętali. Zresztą pamięć o nich przetrwa poprzez ich dokonania, choćby dlatego, że *scripta manent*.

Gdy doczytywałem zaległą prasę wakacyjną, uwagę moją zwróciły liczne publikacje poświęcone Stanisławowi Lemowi. Rychło sprawa się wyjaśniła. „W lud” wcześniej niż książka poszła informacja o wydawanej biografii Lema – pióra Wojciecha Orlińskiego – pt. *Lem. Życie nie z tej ziemi*. Przyznam, że nie jestem entuzjastą literatury s.f., choć sam Lem używał pojęcia literatury „fantastyczno-naukowej” a z biegiem lat zaczął się wręcz filozofią nauki i futurologią. Niemniej przeczytałem lata temu *Astronautów*, *Solaris* i... tyle.

Pocziwa *Gazeta Wyborcza* obdarowując mnie przed laty noblistami, zapeliła mi także półeczkę serią 16 tytułów

Lema. Było to bodajże w latach 2009-2010. Leżał sobie tam Lem aż do dziś, aż do mego spotkania z lemologiem - jak się okazało - Wojciechem Orlińskim.

Dotychczas Wojciech Orliński był moim ulubionym, błyskotliwym felietonistą w obszarach, gdzie moja „starczość” gubi się co krok. (On gra w gry komputerowe: co za hańba!) Wiedza komputerowa to dla niego kaszka z mlekiem. To nie moje pokolenie - niestety. Poszedłem - jak mówi Głowacki słowami pewnego prezydenta - do księgarni i zakupiłem „drukowanego” LEMA Orlińskiego.

Czytam i dochodzę do wniosku, że można być rewelacyjnym biografem, będąc chemikiem. Orliński wykonał benedyktyńską pracę. Co prawda czerpał z wcześniejszych źródeł, np. autorstwa Stanisława Beresia czy Tomasza Fiałkowskiego, ale ogrom nowych źródeł, osobistych rozmów z rodziną Lema, wnikliwej analizy tekstów, poszerzonego tła historycznego, kwerendy rozproszonych w czasopiśmie, listach i drobnych wydawnictwach wypowiedzi i wywiadów Lema, stawia Orlińskiego w rzędzie niezłych lemologów. No więc wypadało mi zacząć czytanie Lema od „Wysokiego Zamku” zgodnie z chronologią jego żywota. Tak mi zasugerował biograf, bo w zupełnie innej kolejności jawiła się dotąd jego twórczość. Wpływ na to miała wcześniejsza cenzura oficjalna, często a właściwie stale autocenzura, rosnący dystans własny do minionych wydarzeń, czy osobiste powody konspiracji prawdziwej wersji faktów. Zdałem sobie szybko sprawę z tego, że wpadłem w pułapkę. Cicerone wwiódł mnie w gąszcz utworów (których nie znam), listów Lema, które zachęcająco kierują mnie ku adresatom, opowieści z kłuczem, które jakbym miał już kiedyś

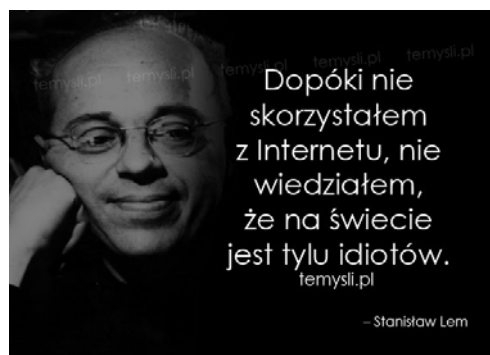
w ręku. Już wiem. Przecież Lem był rówieśnikiem mojej matki. Wychowywali się w tej samej Polsce, w czasie „równoległym”. Ich status materialny był zbliżony. Z jedną różnicą: Lem pochodził z żydowskiej rodziny. Przeżył wojnę niewyobrażalnie, nieporównywalnie ciężiej niż inni jego rówieśnicy. Uszedł z życiem. Przeżył. Z rodzicami na zawsze opuścił Lwów, by zamieszkać w Krakowie. Przez długie lata nie wolno mu było pisać wprost o Lwowie, o pogromach lwowskich Żydów, o lwowskich okupacyjnych zachowaniach społeczności ukraińskiej, o eksterminacji hitlerowskiej Żydów lwowskich. Nawet swoim pochodzeniem wolał się nie „afiszować”. Wypadki 68 roku skłoniły go do krótkotrwałego wyjazdu z Polski, do której wrócił i pozostał w niej do końca życia.

Orliński z detektywistyczną dociekliwością, niczym śledczy dziennikarz, w rozdziale drugim „Wśród umarłych” opisuje m.in. słowami świadków, słowami własnymi oraz samego Lema okrutną rzeź więźniów w byłym klasztorze Brygidek, dokonaną przez wycofujące się przed Niemcami NKWD. Te sceny umieścił Lem w świecie swojej fantastyki, podobnie jak wiele innych, o których nie mógł mówić wprost, a nie mógł ich wyrzucić ze swej pamięci.

Być może wrócę jeszcze do innych powieści Lema, podejmę próbę ich pełnego zrozumienia. Chcę jednak dotknąć pewnej istotnej kwestii, przed którą Orliński jakby zrobił unik. Otóż w indeksie nazwisk rzeczony biografii Lema brak nazwiska prof. Stanisława Obirka (byłego ks. jezuita). Nie zwróciłem na to uwagi, bo nie znałem wcześniej korespondencji między Stanisławem Lemem a Stanisławem Obirkiem. Orliński sam informuje, że jeśli chodzi o teksty omawianych utworów Lema, to posłużył

się on „agorową edycją dzieł zebranych Lema w roku 2009”. Właśnie taką posiadam i właśnie w niej, w tomie dziewiątym (*Szpital Przemienienia*) wydawca umieścił fragmenty ww. korespondencji, pochodzącej z tomu *Co nas łączy? Dialog z niewierzącymi*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2002. Warto się owemu dialogowi księdza z niewierzącym Lemem przyjrzeć. Lem wielokrotnie przy różnych okazjach deklarował się raz jako nieagresywny ateista, innym razem jako agnostyk. Przeważnie pół żartem, pół serio.

Wówczas (jeszcze) ksiądz St. Obirek zadał Lemowi pytanie: „w co wierzy ten, kto nie wierzy?” Lem mu odpowiedział: „Wg Wielkiego Słownika Warszawskiego *wierzyć* to tyle samo, co *wyznać jakąś religię*. Zatem... postawione przez księdza pytanie jest wewnętrznie sprzecznie, jako znaczące tyle co *jaką religię ten wyznaje, kto nie wyznaje żadnej*”. I dalej Lem pisze: „W moim rozumieniu logika obowiązuje w tym samym stopniu wyznawców rozmaitych wiar, jak i ateistów”. I znów nieco dalej: „Nie należę do tak zwanych ateistów agresywnych, (...) nie zamierzam przekonywać wyznawców jakiegokolwiek religii, że oddając się jej kultowi, bezzasadnie marnują życie.” W odpowiedzi ksiądz Obirek, nie kwestionując słusznej logiki rozmówcy, delikatnie i grzecznie wytknął Lemowi brak znajomości toczącej się jednak, i to w wielu językach, dyskusji, m.in. z udziałem Umberto Eco, na temat „In cosa crede chi non crede” (w co wierzy ten, kto nie wierzy)? Z kolejnego listu Lema warto jeszcze zacytować takie zdanie: „Zgodnie z moimi przekonaniami (a nie wiarą) front tak zwanych postępów technobiotycznych, poszerzający się z niepomowlalnym przyspieszeniem, będzie zagrażał fundamentom każdej wiary religijnej.”



Lem, w nieco dalszej korespondencji z Obirkim, zwrócił również uwagę na dający wiele do myślenia fakt, że w publicystyce konfesyjnej pojawił się pogląd, iż utrzymujący się u nas po zagładzie Żydów antysemityzm funkcjonuje „w podstawowej sieci międzyludzkiej łączności, jaką jest język”. Nazwał to „antysemityzmem bez Żydów”, który się kładzie „mrocznym cieniem moralnego zubożnienia” i nie ma nic wspólnego z żadnym rasizmem.

Nie sposób w tym miejscu sprostać wielości zagadnień pojawiających się i dyskutowanych w omawianej korespondencji tych dwu panów. Teraz trochę rozumiem Orlińskiego, dlaczego pominął Obirka. W końcu to biografia Lema, a nie monografia. Zresztą prof. Jerzy Jarzębski – znawca i badacz twórczości Lema – komentuje to tak: „Idea stworzenia wyczerpującej monografii jego twórczości w każdym jej potencjalnym autorze wzbudzić musi popłoch”. Nieco dalej: „myślenie Lema nie jest obleczone w szatę zrygoryzowanego wywodu naukowego, ale uwikłane w literackość i jej konwencje, mieszające fantastyczną fikcję z rozsądnym modelowaniem możliwych stanów rzeczy, żart z powagą, koncept z koncepcją. Tak wybuchowej mieszanki stylów i kodów nie znała wcześniej polska literatura”.

Jak wspomniałem wcześniej, W. Orliński oparł się na bazie tekstowej dzieł Lema wybranych przez Agorę, ale wydawca każdy tom wyposażył ponadto albo w słownik terminów Lemowych, albo w jakiś materiał publicystyczny, albo wywiad z osobą, która rozczytana w Lemie pragnie coś spontanicznie, często z sentymentem, dodać od siebie.

By nie być gołosłownym zatrzymam się na moment na osobistym posłowniu do dzieł Lema ręki pisarza ukraińskiego Jurija Andruchowycza, autora kultowej powieści *Moskowiada*, która przypadła do gustu Lemowi. W dowód sympatii dla autora, Lem przekazał mu z dedykacją po ukraińsku powieść „Wysoki Zamek”.

„Stanisław Lem, stary mistrz, podał mi rękę”. I dalej: „Z jakiegoś powodu to dla mnie bardzo ważne” – napisał Andruchowycz. Po przeczytaniu „Wysokiego Zamku” Andruchowycz „powędrował” w swym sympatycznym tekście

ulicami Lwowa, odwiedzając miejsca, które pozostały w pamięci Lema z czasów dzieciństwa. Ulice, parki zmieniły nazwy i patronów, w cukierni Zalewskiego „następstwo zostało zachowane”, sklepu z zabawkami Klastena już nie ma, kino Marysieńka to dziś „rzecz jasna” Teatr Woskresinnia, no i brak kiosku Pana Kawurasa, który „produkował chałwę w dwu rodzajach opakowań, po 10 i po 20 groszy”!. Itd., itd.

„Wysoki Zamek” – pisze Andruchowycz – to książka „o innej planecie, fantastycznej, i o mieście, w którym nikt nie umierał. W niej nie ma miejsca dla tej ucieczki w wagonie towarowym. Podobnie jak dla pozostałych oznak katastrofy, krachu, końca.”

U Lema wszystkie kluczowe słowa (dzieciństwo, pamięć, tajemnica) w istocie znaczą „Lwów”.

Polecam „Lema” Orlińskiego. Polecam. □



Zachód słońca nad jeziorem (Wałcz, Pojezierze Drawskie)

Ateizm jako zagadnienie moralne

Uniwersytet Łódzki utworzył nową serię wydawniczą: „w poszukiwaniu idei XXI wieku”. Zadaniem jej jest dostarczanie naszym czytelnikom najnowszych prac autorów zagranicznych w zakresie: filozofii, nauk społecznych, etyki oraz neurobiologii. W księgarniach ukazała się pierwsza pozycja z tej serii. Jest to praca profesora filozofii nauki we Florida State University Michaela Ruse: *Ateizm. Co każdy powinien wiedzieć*. (Wyd. Uniwersytet Łódzki, w tłumaczeniu Tomasza Sieczkowskiego, 2016, ss. 345). Autor pracy jest ateistą dążącym do pogodzenia darwinizmu z chrześcijaństwem, przeciwnikiem kreacjonizmu oraz krytykiem Nowego Ateizmu. Natomiast ostatnio jego zainteresowania naukowo-badawcze

dotyczą problematyki ateizmu, który „zarówno dla jego zwolenników, jak i krytyków jest przede wszystkim zagadnieniem moralnym. Nie jest on po prostu kwestią faktów: tego, czy Bóg istnieje, czy też nie. Ateizm wiąże się raczej z pytaniem, czy pod względem moralnym powinniśmy wierzyć w Boga lub bogów” (s.15). Filozof angielski W.K. Clifford (1845-1879) pisał: „wiara pozbawiona wystarczających dowodów jest niemoralna” (s.15). Do danej wypowiedzi odwołał się Ruse stwierdzając, iż: „Właśnie ta intuicja, że moralność jest kluczowa dla właściwych przekonań, leży u podstaw debaty na temat ateizmu” (s.15).

Tematyce wskazanej debaty poświęcił Autor omawianą pracę ukazując w niej podstawowe zagadnienia, historię, fakty i perspektywy, argumenty za i przeciw, jak też krytykę i obronę ateizmu. Pierwsze trzy rozdziały dotyczą historycznego zarysu rozwoju myśli ateistycznej poczynając od starożytnych Greków, a na współczesności kończąc. Przy czym dział ten otwiera autorskie wprowadzenie określające specyficzny charakter omawianej debaty. Jak głosi Autor: „skoncentruję się na debacie dotyczącej ateizmu w takim kształcie, w jakim rozpoczęła się ona





A.

i trwa na Zachodzie i na tych obszarach globu, które pozostają pod wpływem Zachodu, albo zostały przezeń skolonizowane w Europie, Ameryce, innych krajach pierwszego świata i miejscach, gdzie dominuje zachodnia kultura. Innymi słowy (...) moje rozważania na temat ateizmu mieścić się będą w obrębie kontekstu chrześcijańskiego. (...) to konsekwencja faktu, iż pod wieloma ważnymi względami ateizm jest zagadnieniem zachodnim. (...) Ale błędem byłoby całkowite pominięcie innych religii, więc oprócz okazjonalnych wzmianek na temat judaizmu i islamu jako samodzielnych religii, odrębny rozdział traktuje o kwestii ateizmu w religiach niechrześcijańskich. Zazwyczaj jednak nie będą się one znajdować w centrum dyskusji” (ss. 17-18). Dany przegląd historyczny uzupełniają zestawienia statystyczne o stanie liczebnym ateistów i agnostyków w kręgu mieszkańców świata w 2008 r. Wynosił on 101163116 ateistów i 101778908 agnostyków. Co stanowi ogółem 202942024 niewierzących. Obliczenia Autora oparte są na wynikach Światowych Badan Wartości 2006-2008 (Ariela Keysar i Juhem Navarro-Rivera, 2013,

ss.73-78, rozdz. *A World of Atheism: Global Demographics*). Następny ciąg rozważań dotyczy relacji Bóg i ludzie oraz istoty przekonań religijnych (odwołania do różnych wersji dowodów na istnienie Boga, ale również i zła moralnego). W rozdziale poświęconym religiom alternatywnym Ruse dokonuje skrótowej prezentacji ateizmu żydowskiego i muzułmańskiego oraz „religii ateistycznej”, czyli buddyzmu. Końcowe stronicie pracy zawierają refleksje Autora nad wartościami religii dla jednostek wierzących i dla społeczności ludzkich, jak również o analogicznych wartościach ateizmu czy agnostycyzmu dla ludzi niewierzących. „W końcowym słowie pragnę przypomnieć jeszcze – pisze Autor – ogólną myśl przewodnią tej książki: ateizm jest przede wszystkim zagadnieniem moralnym. Ateizm nie jest tylko kwestią faktów: za i przeciw. Wiąże się on z tym, jak przeżywacie swoje życie, jak zachowujecie się w stosunku do innych, i jakie role wy i inni odgrywacie w społeczeństwie. Niezależnie od tego, czy istnieje Bóg, to wy będziecie sądzeni. ‘Przeto nie pytaj, komu bije dzwon. Bije on tobie’” (s. 306). □

Fałszywość języka i świata pojęć

Kurwa. Jest taki wyraz? Jest. Jest w poważnym Słowniku Języka Polskiego. A w powszechnym użyciu? Szczególnie w tym najbardziej powszechnym języku, zwanym niegdyś podwórkowym, lub – żartobliwie – łaciną podwórkową. Choć wiele osób ubolewa tak z powodu żywotności tego wyrazu, jak i tego „poddialektu” w ogóle. Ale czy szczerze?

Jest jednak tak, że większość stanowi prawo. Jaka by ta większość nie była, to znaczy na jakim by nie była poziomie umysłowym i w jakim przedziale kultury by się nie obracała. Większość ludzi używa tego słowa (choćby po cichu, w myśli) i je swoim prawem – tj. prawem większości – uprawomocnia.

Chociaż przeciwna temu jest niemała populacja – głównie pań – która nie lubi słuchać tego wyrazu w jakichkolwiek okolicznościach, jak i go czytać w jakichkolwiek tekstach.

Dlaczego ów wyraz jest przez nie inkryminowany? Niby to zrozumiałe, lecz jednak... go używają! Co do mężczyzn zaś, którzy go często nadużywają, mówi się w kręgach językoznawców żartobliwie o ich „przerywniku intelektualnym”.

Historycznie rzecz biorąc – sprawa jest równie prosta, jak dziwna. Wyrazy „kobieta” (młoda kobieta to dziewczka) i „kurwa” (czyli dziwka) były przez setki lat używane synonimicznie, tzn. tak, jakby znaczyły to samo. Dziwne jest natomiast, dlaczego jeden z nich – ten pierwszy – stracił poniżającą wymowę, a ten drugi ją zaostrzył (poza zdrobnieniem „kurewka”, dobrze

brzmiającym sympatykom miłosnych igraszek). Z „krzywej” (łaciński przymiotnik *curva* to właśnie znaczy), tzn. takiej kobiety, która zboczyła ze słusznej, prawej drogi cnoty (panny, a potem matki i matrony „wiernej” jednemu mężczyźnie), oraz służy swoimi wdziękami – nierzadko odpłatnie – mężom nie zaznajomym płciowego (z łaciny: seksualnego) zaspokojenia w małżeństwie. Zresztą nie ma niczego za darmo, jak to powiedział ok. 2 tys. lat temu wybitny poeta rzymski Owidiusz, w swojej *Ars amandi* (*Sztuce miłosnej*):

Gdybyś przyszedł bez prezentu – nawet będąc samym Homerem, w towarzystwie Muz – pójdziesz Homerze za drzwi.

Jeszcze dziwniejsze jest jednak to, że to zjawisko „zbaczenia” cnotliwości w stronę intratności jest aż tak masowe. Wystarczy zajrzeć do Internetu, który nie jest bynajmniej instytucją *non profit*. Czy ta masowość sprzedajności „cnoty” – dzisiaj mówi się raczej o wdziękach lub bardziej „anatomicznie” (o plecach i pobliskiej ich okolicy) – jest może oznaką aprobaty dla tego kupczenia (kupczenia wiadomo czym) przez większość populacji?

Wymuszanie udziału w publikowanych aktach płciowych jest zapewne niewielkim marginesem w stosunku do intratności tego interesu w skali globalnej. Udział w nim – od nastolatek po babony – jest zapewne wyrazem (oznaką) tej aprobaty, bo liczba wejść na „te” strony Internetu jest policzalna.

A większość, jako się rzekło, stanowi prawo. Mądra większość czy nie za bardzo, ale liczebna przewaga daje określoną legislację i jej skutki, jakie mamy. Skądinąd: prostytutka płciowa – heteroseksualna (burdele), homoseksualna i jaka tam jeszcze by nie była, a także internetowe podglądactwo, to mimo wszystko margines mało znaczący swą wagą wobec szkód, jakie wyrządza państwu i społeczeństwu „prostytycja” elit politycznych, a co a tym idzie – elit ekonomicznych (jak np. korupcyjne obsadzanie urzędów administracji czy rad nadzorczych), oraz „elit” społecznych (organów samorządów, dyrektorów niezliczonej liczby instytucji, nie wyłączając szkół).

Tak więc całe nasze życie i język je jakoby odzwierciedlający są fałszywe, czyli zakłamane. Język bowiem bywa często oderwany od tego, co czujemy i myślimy – jeżeli już nam się coś takiego jak myślenie czasem zdarza. Powyżej mamy właśnie na to dowód: przecież nikt z wymawiających z lubością, złością czy z innym wzburzeniem owe przerywniki – albo prawie nikt – nie ma na myśli swojej matki (a krzyczy „mac”) czy też mniej lub bardziej wiernej mu żony. Nawiasem: wierność niejedno ma imię.

To smutne, ale owa fałszywość zdaje się dotyczyć całości naszych relacji



międzyosobowych i szerzej – naszych stosunków społecznych. Niemówienie całej prawdy, lub choćby prostego – biblijnego (jeżeli to ma dla kogoś wagę) – „tak-tak, nie-nie”, owocuje niezdolnością do stworzenia spójnego programu współdziałania na rzecz wspólnego dobra. Ta niewiara w rzeczywistość solidarność różni nas – mimo naszej własnej chwalby – od społeczeństw zachodnich, które potrafią (co obserwuje się podczas wyborów parlamentarnych we Francji czy w Niemczech) zadbać o własne dobro.

A skąd ona się bierze, owa niespójność i ów dysonans? Pisaliśmy już o tym parokrotnie: rzecz w podwojeniu świata na rzeczywisty oraz ważniejszy i pełniejszy od niego... nierzeczywisty. My, racjoniści, obstajemy za tym – według nas – rzeczywistym światem. □

(K)upałowa refleksja

Nie, nie będzie to ani o Kupale czy Ładzie, czyli o sobótce, nie będzie o św. Janie, którego wkład do naszej słowiańskiej kultury „świętowaliśmy” niedawno (w czerwcu). Jaki był ów wkład, taki był. I jest tu i ówdzie. Albo też nie był – i go nie ma.

Będzie o lipcowych – a zwłaszcza sierpniowych – upałach, które przywracają człowiekowi wiarę w piękno. A jednocześnie uświadamiają, że jesteśmy – i niestety stoimy nadal – na skrzyżowaniu kultur (tak!). Z jednej strony możemy podziwiać piękno ludzkich ciał odsłonięte przez pogodę (co się komu podoba), z drugiej strony zaś odbierające wiarę w istnienie tego piękna kamuflaże za pomocą habitów czy burek.

Boimy się dominacji kultury muzułmańskiej? Czy też może ktoś się obawia konkurencji zagrażającej naszym „muzułmanom i muzułmankom” w habitach, kornetach i innych prze/przybraniach?

Nawet jeżeli się wyrwiemy za granicę, np. za sprawą lokalnego biura turystycznego, będzie to też istna droga krzyżowa. Nie, nie z plaży na plażę! Od kościoła do kościoła. Ba: smak zwiedzania kościołów okrasza nieśpieszna peregrynacja od cmentarza do cmentarza, gdzie już prawie tylko same krzyże. Przewartościowane starożytnie szubienice. A kysz!

W imię czego się tak krzyżujemy? Dzisiaj, w 21 wieku? W imię wartości, rzecz jasna. Jest ich mnóstwo, prawie w każdym kościele. Pozłótki, pozłótki, pozłótki. Na cmentarzach zaś nierzadko potężne grobowce (szczególnie u nas), albo nawet kaplice – miniatury gotyckich kościołów. Dla pamięci o tych, których było na nie stać (kosztem poddanych żyjących w nędzy). I dla tych potomnych, którzy się

kochają w pozłótkach, albo lubią spacerować pomiędzy grobami.

O naszych wartościach oficjalnych zaś szkoda gadać. Cierpienie i mogiła. Tyle tylko, że tam, za granicą – gdzie by nie pojechać (za wyjątkiem, rzecz jasna, krajów muzułmańskich, do których nie musimy jeździć) – tej czerni oraz ponurości na każdym niemal kroku już się prawie nie spotyka. W szczególności na plaży. Tylko czasem jakaś Turczynka wchodzi do morza w kompletnym stroju. I wychodzi z niego. To jest z morza. Widziałem.

A kto tego nie widzi, jak piękny jest świat latem, poza takimi egzotycznymi przypadkami, kto tego nie dostrzegł w lipcu, a zwłaszcza w sierpniu – ten kiep/kieпка, nie mężczyzna/kobieta. Wprawdzie macki przednioazjatyckich kultur i ich powinowatych arabskich sięgają do nas pod tym względem od dawna, lecz młodzież żeńska broni się jak może. W naszym kościółkowym i tradycyjnie starozakonnym (po wchłonięciu Kazimierza) Krakowie moda klerykalna (czytaj: dyktowana przez kler i pewną starą tradycję) trzyma się wprawdzie uparcie, lecz dziewczęta – jak widzę przez okno – radzą sobie na swój sposób. Wiele z nich ubiera się na czarno (nawet do jazdy rowerem), ale bodaj w większości w czasie kanikuły... nosi się kuso. Nawet bardzo, jak na czarne stroje.

O kobiecych zachwytach w porze upalnej się nie wypowiadam. Podejrzewam, że kobiece radości są nieco inne od męskich. Albo nawet diametralnie różne.

Co mają do tego Kupała i Łada? Były nasze. Odebrano nam te święta radości z życia, symbolizowane m. in. przez kwiaty, i dano w zamian przeróbkę szubienicy. Można się powiesić. □

Stanisław Franczak

Oksymoron

I nagle głucha cisza
wybuchła bezdźwięcznie
ból eksplodował
w martwym ciele
i rozpląwał się w pustej
przestrzeni beczucia

Zobaczyłem niewidzącymi
oczami jutro które
było wczoraj i
dotknąłem rękami choć
nie miałem rąk ten
zimny lód w sercu

które miało czas
na drobny pył gwiazdny
w nieistniejącej przestrzeni

i zaistniałem na moment
w Niebycie

ROZPUSZCZONY MÓZG

Sławny wynalazca Thomas Edison osobiście przyjmował kandydatów do pracy w swoim laboratorium. Lubił z nimi pogadać, wy badać, jakie mają projekty i co ich w pracy najbardziej pociąga.

- Mam wspaniały pomysł – rzekł do Edisona pewien młodzieniec.

– Pragnę wynaleźć uniwersalny rozpuszczalnik. Płyn, który by rozpuszczał wszystko. Czuję, że jestem na dobrej drodze, ale nie mam środków na zrealizowanie swego pomysłu.

- Uniwersalny rozpuszczalnik? – zdziwił się Edison. – A w jakim naczyniu będzie go pan trzymał?

PERSONA

Prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1901 – 1909, Theodore Roosevelt, nie odznaczał się zbyt dużą skromnością. Jego syn powiedział kiedyś:

- Mój ojciec musi być zawsze ośrodkiem zainteresowania. Będąc na ślubie żałuje, że nie jest narzeczoną, będąc na pogrzebie wścieka się, że nie jest nieboszczykiem.

KREACJA I PROKREACJA

Orson Welles taką oto uczynił uwagę na temat dziwnych obyczajów ludzi: jest to jedyne zwierzę, które rezygnuje z części snu, by się rozmnażać.

Jan Socha:

Nie wiadomo czemu tak wiele ludzi odcina się od naszych powinowatych. Przecież nie mogą nie dostrzegać wokół siebie jakże licznych w naszym bliskim otoczeniu świń, jeleni, kozłów (nawet capów) i innych małpisonów.



KOŚCIUSZKO O RELIGII ORAZ O KOŚCIELE KATOLICKIM W POLSCE

MARIAN SKRZYPEK

Ujawniamy nieznaną rękopis Naczelnika, portal tygodnika Przegląd, 5 maja 2014. Od Autora:

W 1814 r. Tadeusz Kościuszko w notatce przekazanej Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu spisał swoje refleksje o społecznej funkcji religii. Dokument ten, napisany po francusku, znany wąskiemu gronu naukowców, nie został dotychczas opublikowany w języku polskim i udostępniony szerzej publiczności. Rękopis znajduje się we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka, w której pozostawiono część przedwojennych zbiorów Ossolineum. Obecnie, 200 lat po jego powstaniu, w czasie gdy tak wiele się mówi o suwerennej i demokratycznej, świeckiej Rzeczypospolitej, warto do niego wrócić. Podajemy ten tekst w polskim przekładzie z komentarzem uwzględniającym okoliczności jego powstania /komentarz ten pomijamy tutaj odsyłając Czytelników do wspomnianego wyżej portalu PRZEGLĄDU - <https://www.tygodnikprzeglad.pl/kosciuszko-o-religii/>



Adresatem tej notatki był Adam Jerzy Czartoryski, który prowadził (wraz z innymi wpływowymi wówczas polskimi politykami) rozmowy z carem Aleksandrem I na temat przyszłości Polski po klęskach Napoleona i jego polskich sojuszników. (...)

A oto treść listu Kościuszki:

Trzeba przyznać, że wszyscy ludzie są obdarzeni wystarczająco zdrowym rozsądkiem, aby odróżnić dobro od zła, aby odpowiednio się zachowywać, przeprowadzać rozumowania, ujmować i porównywać stosunki [zachodzące między rzeczami i zjawiskami – M.S.], jak również rozszerzać swe idee drogą refleksji i studiów (wyłączam spośród nich tych, którzy rodzą się szaleńcami, ale istnieją szpitale, aby im uniemożliwić czynienie szkody).

Czy nie lepiej byłoby zacząć od rozumowania razem z ludźmi, aby dać im poznać, że w prawdziwym ich interesie leży działanie uczciwe i sprawiedliwe, żeby byli raczej dobrymi

ojcami i synami przywiązanymi do swej ojczyzny i posłuszni prawom, niż żeby sobie szkodzili i oszukiwali się nawzajem pozbawieni wszelkiej spokojności umysłu i miotający się, by się przeciwstawić zasadzkom i podstępom innych; jeśli do takiego wychowania dodacie dobre prawa, które karząc zbrodnie, utrudniają jednocześnie pomnożenie się występków; jeśli do tego dodacie jeszcze swoją własną osobą przykład cnót we wszelkich okolicznościach, niewątpliwie cały lud pójdzie za wami, gdyż ludzie są z natury naśladowcami podobnie jak mały.

Ale – przeciwnie – jeśli zaczniecie od oświecania księży, dostarczyć im więcej środków do zniewolenia ludu i do trzymania go silniej pod ich wpływem; albowiem wszelkie ciało udziałne w narodzie będzie działało przeciw poczynaniom rządu, przy którym będą istniały utajone rewolty, konspiracje, w które niestety obfituje historia; nie można spodziewać się, że zmienią postępowanie, gdyż w ich interesie leży istotnie fascynowanie oczu ludu kłamstwem, strachem przed piekłem, dziwacznymi dogmatami i abstrakcyjnymi czy też niezrozumiałymi ideami teologii.

Księża zawsze wykorzystają ciemnotę i przesady ludu, posłużą się religią – w co nie możecie wątpić – jako maską, by przykryć swą hipokryzję i niegodziwość swych przedsięwzięć. Lecz w końcu cóż z tego wynika? Lud nie wierzy więcej w nic, jak na przykład we Francji, gdzie chłopci nie mając obyczajów ani religii, są bardzo ciemni, przebiegli i występni.

Widziano rządy despotyczne posługujące się tą zasłoną religii w przekonaniu, że była ona najmocniejszą podporą ich władzy; wówczas to wyposażono w sposób możliwie najbogatszy księży kosztem nędzy ludów. Przyznano im najbardziej oburzające przywileje łącznie z zasiadaniem przy tronie. Słowem, do tego stopnia rozmnożono łaski, dobra i bogactwa duchowieństwa, że połowa narodu z tego powodu cierpi i jęczy w nędzy, podczas gdy oni nic nie robiąc, opływają we wszystko.

Obecnie, kiedy znamy złowrogie skutki tego błędu, wydaje mi się, że nie ma lepszego środka, jak pozwolić im, by popadli w upodlenie i ustanowić na koszt rządu szkoły dla chłopów, gdzie będą mogli uczyć się moralności, rolnictwa, zawodów i rzemiosł.

Przemawiam do filozofa i do zręcznego polityka; rząd niezależnie od jego charakteru nie powinien mieć innej religii poza religią Natury. Ten niezmierny glob [sic! – chodzi o wszechświat – M.S.] wypełniony nieskończoną ilością gwiazd, jak również nasze serca szukające bezwiednie ucieczki od wszystkich naszych nieszczęść, świadczą w sposób oczywisty o istnieniu Istoty Najwyższej; my jej wcale nie rozumiemy, ale czujemy ją wewnątrz i musimy ją wszyscy wielbić. Zostawmy więc wszystkim sektom i wszystkim religiom wolność uprawiania kultu, pod warunkiem, że będą one posłuszne prawom ustanowionym przez naród. □

MAŁGORZATA SŁAWIŃSKA

Konkurs „Mistrzowie prozy 2017”

Po co pisać do szuflady, skoro można przysłać prace na konkurs literacki organizowany przez LO nr I im. M. Skłodowskiej-Curie i Starostwo Powiatowe w Suchej Beskidzkiej? Finał tegorocznej edycji konkursu odbył się 12 czerwca w Liceum Ogólnokształcącym nr I im. M. Skłodowskiej-Curie w Suchej Beskidzkiej. Teksty, podobnie jak w zeszłym roku, napłynęły nie tylko z naszego powiatu. Pracujący w komisji konkursowej: Stanisław Franczak (literat), Antoni Pietryka (Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie), Magdalena

Stankiewicz, Małgorzata Kłapyta, Aneta Zachura, Małgorzata Skawińska (polonistki z różnego typu szkół powiatu suskiego) przeczytali 51 tekstów prozatorskich, w tym kryminał, komedię, baśń, opowiadanie fantasty, nowelę, legendę i monodram. Zdaniem członków jury budujące są: wysoki poziom językowy prac, ich ciekawa forma, a także dojrzałość autorów. Patronat nad konkursem po raz kolejny objęło Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie. Nagrody ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Suchej Beskidzkiej, Radę



zdz. Antoni Pietryka



zdj. Antoni Pietryka

Rodziców przy LO nr 1 im. M. Skłodowskiej-Curie, Stowarzyszenie Twórcze Artystyczno-Literackie i Stowarzyszenie Gmin Babiogórskich wręczyli laureatom i opiekunom merytorycznym: naczelnik Wydziału Promocji, Kultury, Sportu i Funduszy Janusz Kociołek, dyrektor LO nr 1 im. M. Skłodowskiej-Curie Jan Zadora, a także członkowie jury. Uroczystość uświetnił występ Weroniki Michaś i Dawida Pajora, a nad całością czuwała koordynatorka konkursu Małgorzata Skawińska.

O czym piszą mistrzowie prozy 2017? O terażniejszości i przeszłości. O przeszłości, od której nie da się uciec. O miłości i zdradzie, wybaczeniu i zemście, śmiertelnej chorobie i przewartościowaniu życia, potędze

ludzkiego rozumu i ludzkiej skłonności do zła. O śmierci, ale też o tym, że niektórzy ludzie nigdy nie odchodzą; o aniołach, które czuwają nad każdym z nas. Niektórzy twierdzą, że wszyscy skończymy w ogniu. Inni przekonują o porozumieniu ponad podziałami, wielkim dziedzictwie Jana Pawła II, o sile rodziny i miłości rodzicielskiej. „Czy to my wciąż gonimy czas? Czy to my wciąż przed czasem uciekamy? Uciekamy przed tym, czego szukamy” – argumentuje jedna z laureatek konkursu. Najmłodszy piszą o pasjach, bez których życie traci blask, o przyjaźni ze zwierzętami i o magii, której brakuje nam w dorosłym życiu...

Małgorzata Skawińska
koordynatorka konkursu

Nagrody konkursowe „Prozy 2017”

szkoły podstawowe

Karolina Dziubek (SP w Sidzinie) I miejsce
Michał Kudzia (SP w Zawoi Centrum) II miejsce
Patrycja Gwiżdż (SP w Lachowicach) III miejsce

gimnazja

Zofia Kalemba (Gimnazjum w Makowie Podhalańskim) I miejsce
Melania Chorąży (Gimnazjum w Makowie Podhalańskim) II miejsce
Rafał Banaś (Gimnazjum w Lachowicach) III miejsce

szkoły ponadgimnazjalne

Aleksandra Ślusarz (LO nr 1 im. M. Skłodowskiej-Curie) I miejsce
Karolina Małaga (LO nr 1 im. M. Skłodowskiej-Curie) II miejsce
Maciej Wójcik (LO nr 1 im. M. Skłodowskiej-Curie) III miejsce
Kinga Wasiak (ZS im. W. Goetla) wyróżnienie
Alicja Włodarz (LO nr 1 im. M. Skłodowskiej-Curie) wyróżnienie

dorośli

Natalia Zborowska (Zembrzyce) I miejsce
Tomasz Siwiec (Sucha Beskidzka) II miejsce
Artur Śliwiński (Warszawa) III miejsce

Gratulujemy!

Odznaczenia Prezydenta



W dniu 5 czerwca br. miała miejsce podniosła uroczystość wręczenia odznaki Honoris Gratia zastępcy redaktora naczelnego Forum Myśli Wolnej Antoniemu Pietryce i członkowi Zarządu Wojewódzkiego TKŚ w Krakowie dr. Jerzemu Franczakowi, pisarzowi i badaczowi literatury polskiej. Odznaczonych udekorował Prezydent Miasta Krakowa prof. Jacek Majchrowski. Gratulujemy obu naszym działaczom i życzymy im dalszych sukcesów. /red./

Rocznica tragicznej śmierci T. Boya Żeleńskiego



Tradycyjnie jak co roku członkowie i sympatycy Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie oraz zaproszeni goście spotkali się 5 lipca br. na Plantach pod pomnikiem Tadeusza Boya Żeleńskiego. Krakowski Oddział TKŚ każdego roku w dniach między 3 a 7 lipca organizuje spotkanie pod pomnikiem T. Boya Żeleńskiego celem upamiętnienia kolejnej rocznicy tragicznej śmierci naszego Patrona, który wraz z lwowskimi profesorami został haniebnie

zamordowany przez hitlerowców 4 lipca 1941 roku.

Prezes krakowskiego TKŚ Józef Kabaj w krótkim wystąpieniu przypomniał sylwetkę T. Boya Żeleńskiego i uniwersalność jego myśli, które do dzisiaj nie straciły na aktualności, a w niektórych przypadkach nawet wskazują, że wracają czasy dulszczyzny i kołtuństwa.

Opr. Sławomir Brodziński

interia.pl 8 września 2017 odnotowuje wielkimi literami: **apel polskich biskupów: pojednanie to wartość, którą łatwo utracić. Pod pięknym portretem arcybiskupa Muszyńskiego portal zamieszcza m. in. ten cytat:**

„Pojednanie to słowo, które od ponad ćwierćwiecza określa relacje polsko-niemieckie. To wielka wartość, którą udało się osiągnąć i którą podtrzymujemy dzięki wysiłkowi nie tylko polityków, ale licznych ludzi dobrej woli po obu stronach granicy. Mamy jednak świadomość, że łatwo można ją utracić przez nieprześlane decyzje, a nawet przez zbyt pochopnie wypowiedane słowa” – napisali: abp Henryk Muszyński, bp Jan Kopiec, abp Wiktor Skworec, kard. Kazimierz Nycz i bp Tadeusz Lityński. Nawiązując do kluczowych słów słynnego listu episkopatu polskiego do episkopatu niemieckiego sprzed ponad półwiecza „przebaczymy i prosimy o przebaczenie” podkreślili:

„Nie straciły one swej wagi i aktualności. Przebaczenie nie jest decyzją koniunkturalną, zależną od uwarunkowań, lecz nieodwracalnym aktem miłosierdzia, które nie zaprzecza sprawiedliwości, lecz ją dopełnia”.

Komentarz.

Nasuwa się tutaj – wręcz kłuje w oczy – jawna niesymetryczność. Jeżeli bowiem za warunek pojednania narodów polskiego z niemieckim uznano wówczas **przebaczenie wzajemne**, wielu poszkodowanym przez Niemcy jako państwo, tak jednostkom jak i całym narodom (Polakom, Żydom, także Grekom

i innym ludom, jak np. Romom) jawiło się to przebaczenie jako niewspółmierne do ogromu krzywd, jakie stały się udziałem eksterminowanych przez III Rzeszę oraz ich rodzin. Jeżeli zaś teraz mówi się w tym i podobnym kontekście wręcz o miłosierdziu („nieodwracalny akt miłosierdzia”) i sprawiedliwości, powstaje wrażenie, że założono gotowość po obu stronach do wzajemnego litowania się. Widocznie uznano, że Niemcy też mają **prawo do sprawiedliwej** oceny ich dzieł z czasu II wojny światowej; czyli również im – okrutnym mordercom i ich potomkom, uznającym wysiłek tychże dla Ojczyzny – należy się miłosierdzie. Nawet jeżeli (lub: tym z nich, którzy) tolerują manifestacje neofaszystowskie. No cóż, po naszej stronie również to się zdarzało i zdarza... Można to nazwać uzurpacją, zajmowaniem stanowiska o boskich prerogatywach. Tylko czekać, a podobna inicjatywa pojawi się w odniesieniu do tych „braci Ukraińców”, którzy eksterminowali Polaków, i którzy też mogą liczyć na boską sprawiedliwość i miłosierdzie, oraz w stosunku do ich potomków wielbiących owych zbrodniarzy.

Internauci w związku z powyższą dysproporcją różnie – ale i ostro – komentują słowa polskich biskupów z Zespołu ds. Kontaktów z Konferencją Episkopatu Niemiec na temat „pojednania”. Niektórzy przypominają pewne okoliczności, postawy hierarchów kościelnych w czasie wojny (włącznie z prymasem Wyszyńskim) oraz emocje bynajmniej



niejednorodne w latach 60 ub. wieku. Oto parę przykładów.

~Inżynier: Przypominam, że w czasie, gdy biskupi polscy napisali do biskupów niemieckich, znakomita większość Polaków była tym oburzona! Dlaczego to Polacy mają prosić o przebaczenie? Tego nie rozumieli Ci, którzy stracili bliskich w obozach koncentracyjnych i masowych egzekucjach. To było zdanie tylko biskupów, a nie narodu polskiego. Po raz kolejny zdradzili Polskę! Jak nie wierzyć, to zapytajcie rodziców i dziadków. I kto był między innymi sygnatariuszem tego listu? A między innymi prymas Wyszyński, który po klęsce kampanii wrześniowej wyjechał do Watykanu i stamtąd apelował o uznanie zwierzchności biskupów niemieckich. Prawdziwy Polak :)

~Turowski B.: Przypominam szanownym biskupom, jakie są warunki przebaczenia czy pojednania, których ponoć Kościół uczy. Najpierw jest wyznanie winy, potem przebaczenie i pojednanie, a na końcu, co jest **warunkiem** otrzymania przebaczenia czy rozgrzeszenia, jest **zadośćuczynienie!** Czyli materialna i duchowa **naprawa** tego, co się grzesznie czy źle uczyniło. Bez zadośćuczynienia spowiedź np. jest **nieważna!** Zapomniało się panom biskupom, co sami uczą. Pojednanie nie polega tylko na słowach, jeżeli dokonano na Narodzie Polskim tyle zła! Bo to nie było tylko zniszczenie duchowe, jak obgadywanie, ale realna **likwidacja** Narodu Polskiego. W sensie duchowym i materialnym. My nie musimy przed Niemcami klęczeć i być im wdzięczni za ich skręcalnie. Niech biskupi uważają, co mówią, bo szybko mogą odczuć na sobie co znaczy gniew Narodu!

~łatwo sprawdzić: Oni już tacy są, co innego mówią, co innego myślą i co innego robią.

~hohoho: Stronnictwo pruskie w polskim episkopacie dało głos.

an17121943: Zastanawiam się, po co katolicy chodzą do kościoła, skoro nie wierzą biskupom? Jaka to wiara, która nie uznaje przebaczenia, tylko nienawiść do stu pokoleń?

~Pieronek&teccki: Czyli że co? Że mamy jednak przeprosić Niemców, że ośmieliliśmy się mówić o reparacjach wojennych, potem wyrzec się swojej tożsamości narodowej, żeby zadowolić neo-marksistowskich europarlamentarzystów niemieckich, a potem zacząć bratać się z komunistami i antychrystami muzułmańskimi... jak papa Franciszek? Czy o to chodzi multibiskupom?

Lenin1: O jakim pojednaniu mówią ci biskupi? O przejściu do zdrowych, przyjacielskich relacji z sąsiadem, który zburzył nam dom, zabił część rodziny i nie chce zadośćuczynić, a wręcz chce presję jeszcze wywierać? Widzę, że nasze duchowieństwo, z papieżem komunistą na czele, odeszło od ideałów, które mu przyświecały jeszcze w latach '30. Teraz mówią o sprowadzaniu muzułmanów do Europy i o tym, aby Polacy zapomnieli o wszystkich zbrodniach Niemców na Narodzie Polskim z ostatnich niemalże 250 lat. I że niby jeszcze my mamy przeproszać za wypędzenie Szwabów i volksdeutschów po wojnie z Polski, podczas gdy oni nas mordowali milionami. Dobrze...

Inny temat: Czyżby się szykował rozbrat Kościoła Katolickiego z Państwem PiS? Biskup Pieronek daje poparcie awangardzie tego rozłamu? A i w samym Kościele też się mocno chmurzy. Potwierdzają to kolejne „rewelacje” gości portalu interia.pl

~Aesso: „Jarosław Kaczyński przemawia w Sejmie jak po narkotykach.” Takimi słowami podsumował przewodniczącego PiS biskup Tadeusz Pieronek podczas wywiadu dla TVN24. A ta wypowiedź Biskupa dotyczyła zachowania Jarosława Kaczyńskiego podczas debaty nad ustawami reformy sądownictwa, kiedy to wykrzyknął do posłów opozycji, aby „zamknęli zdradzieckie mordy” i że „zamordowali jego brata”. Biskup Pieronek oskarżył również obecny rząd o dzielenie społeczeństwa na „komunistów i złodziei” oraz „dobrą zmianę”. Dodał, że „jeżeli ludzi dzieli się na elity i na lud, to pachnie autorytaryzmem, rasizmem. To jest dzielenie ludzi na lepszych i gorszych.” Hierarcha odniósł się też do „miesięcznic”, które według niego nie są aktem religijnym, a czystą polityką. Czy to początki buntu kościelnej elity przeciwko PiS?

~itak: No, widzę, że ci księża to się rozkręcają... Premier „bura suka” [aluzja do wypowiedzi ks. Lemańskiego – red.], Kaczyński po narkotykach. No, ładnie...

~katolik: A ja, jako katolik, kategorycznie domagam się, żeby towarzyszyć „biskup” Pieronek zdjął sutannę! Potem będzie mógł sobie rzygać jadłem dowoli. A jak nie, to apeluję do pozostałych polskich hierarchów o zwrócenie się do papieża Franciszka o ekskomunikę.

~gosc: Wiem, że sukcesy rządu PiS boją poniekórych, oj jak strasznie boją, ale trzeba przygotować się na następną kadencję, nie ma innego wyjścia. Panie Pieronek, pan też musi uzbroić się w cierpliwość, pana pupile się nie sprawdziły a Pan Kaczyński – jak najbardziej:)))

asher: Ten człowiek śmie się przedstawiać jako przedstawiciel kościoła? Ktoś widział co robi obecnie lewactwo z kościołami w Paryżu? Ludzie przykują się do własnej świątyni, a rodzima policja ich wyrwa. Pieronek to zakąła chrześcijaństwa, to człowiek, który przynosi wstyd całemu kościołowi w Polsce. Jaką drogą ma iść Polska jak nie chrześcijańską? Śmieszny facet, bo duchowym go nazwać nie można.

~GOŚĆ: (...) Bp Pieronek to żaden hierarcha KK. Nie pełni żadnej funkcji w SREP, ani w REP, ani w EP. Co więcej, nie jest nawet członkiem tych ciał w Kościele hierarchicznym. Nie jest ani bp-em ordynariuszem, ani pomocniczym. Jako bp został pozbawiony wszystkich funkcji. Początkowo był rzecznikiem urzędu prymasowskiego, kiedy prymasem był abp J. Glemp. Za swoje poglądy i wypowiedzi został pozbawiony tej funkcji przez tegoż Prymasa i odesłany do WSD w Krakowie, skąd został usunięty po jakimś czasie. Obecnie to emerytowany bp pozbawiony wszelkich funkcji. Aby być hierarchą, trzeba pełnić jakąś funkcję. Ten bp. nie jest hierarchą, a tym bardziej nie należy do, jak to nazywasz, elity kościoła. Pisziesz głupoty, bo jesteś spoza Kościoła i nie znasz tych spraw. Jeśli nie znasz się na tych sprawach, to nie wypisuj głupot, bo tylko się ośmieszasz.

~gość: Pieronek dwu panom służy? Bogu i opozycji?

~gość: Ludzie, co wy wypisujecie? Trochę szacunku. Tego Wasz kościół nie nauczył? Boże, jaki jad, jaka zawiść – skąd to się bierze? Jeszcze wolno nam mówić, co się myśli, a nieco tolerancji by się Wam wszystkim przydało!

~wałodzia: Wreszcie kler przejrzał na oczy, jacy to są cudowni pisaki i cała ta sotnia, a pozostali to ci, z którymi nie muszą się liczyć, ale już nadchodzi ten czas.

~gość: Takim człowiekiem powinien być właśnie ksiądz. Prostym, dobrym i mądrym. Bezkompromisowym w stosunku do głupoty i grzechu.

~jonasz: Wszystkim byście chcieli pozamykać usta. Nie da się.

~prosto: Bp Pieronek od dawna ma poglądy identyczne lub bliskie antykatolickiej i ateistycznej Gazecie Wyborczej, TVN to wiadomo, anarchizmemu i neobolszewickiemu NIE, dlatego mam powody podejrzewać, że duchowny jest w antykościelnym i antypolskim lobby, pytanie tylko – z jakiego powodu? Co za tym się kryje? Masoneria? Czy hak z przeszłości? Można nie być wielbicielem Kaczyńskiego i PiSu, ale dla katolika, a tym bardziej biskupa, znaczenie powinno mieć to, że PiS jest partią katolików, broni Kościoła, zasad moralnych (Dekalog), działa przeciwko zabijaniu dzieci w łonach matek, rozwala korupcję, ściga przekrętasów oszustwa z watem (odzyskał 3 mld zł do tej pory!), czy to przeszkadza ks. biskupowi? No nie wierzę!

~gość: Lepiej, aby kościół obudził się jak najszybciej. Z całą pewnością i tak

zapłaci ogromną cenę za prawie dwa lata sojuszu z PiSem, a co za tym idzie, dzielenia ludzi na lepszy i gorszy sort. Pamiętajmy, że wyborcy PiSu to nie więcej niż 25-30% społeczeństwa. Wielu ludzi z tych ponad 70% straciło wiarę i zaufanie do kościoła. Kościół sam się od nich odwrócił dając się wciągnąć w tę PiSowską retorykę dzielenia. Wielu ludzi inaczej patrzy dziś na kościół, wiarę i wychowywanie dzieci w tej wierze.

~ś: Na pewno kościół poniesie dotkliwe konsekwencje tych decyzji. Zaczyna to dostrzegać, tylko czy nie za późno?

~staś: Żaden bunt! KK otrzymuje ogromne pieniądze, więc siedzi cicho!

~gucio: To ten co spowiadał Jaruzelskiego i Kiszczaka a także TW-Bolka ?

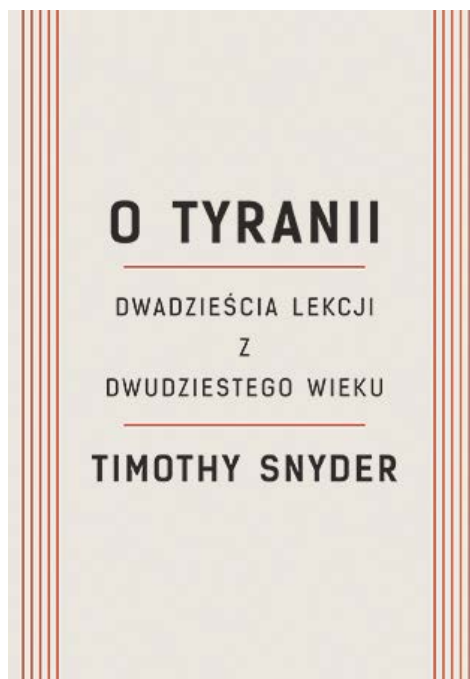
~FRUP: No to ks. bp podpadłeś „prawdziwym Polskim Katolikiem”. Są i zapewne nadal będą wyzwiska, bluźni i pomówienia pod twoim adresem. Ale takich ludzi wychował KK na własnej piersi, także ty w tym uczestniczyłeś. Mam nadzieję, że KK w końcu wypowie się na temat ojczyzny naszej. J.P. II prosił, by wszyscy w naszym kraju byli Polakami, by historia nie zatrzymała nas; niestety płonne jego nadzieje. „Prawdziwi Polacy” modlą się pod figurą diabła mają za skórą.

~Itak: Wreszcie przejrżeli na oczy, kogo cały czas popierali. A co do słownika, to nie mam zastrzeżeń. Użyli słownictwa, którym posługują się politycy w stosunku do społeczeństwa. Księża to też ludzie z układem nerwowym, który nie raz musi odreagować.

Wybór i komentarz: JK

W tym roku ukazała się znakomita lektura na temat meandrów polityki, zakłamania, propagandy, łamania zasad demokracji i dochodzenia do rządów autorytarnych – na przykładzie USA i III Rzeszy; ale rzecz dotyczy ogólniejszych rozważań i dziwnie staje się kalką naszej polskiej rzeczywistości. Leszek Kołakowski, świetny polski filozof, rzecz ujął także krótko i trafnie: *Być oszukanym w polityce nie jest usprawiedliwieniem, niekiedy jest takim samym przestępstwem jak oszukiwać samemu.*

Timothy Snyder, *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku.* Przekład Bartłomieja Pietrzyka, wyd. Znak Horyzont, Kraków 2017.



Odnotowujemy kontynuację pierwszego wydania sygnalizowanej już książeczki, w której autor przytacza opinie, uwagi i refleksje wielu ludzi dotyczące zjawisk społeczno-politycznych zachodzących w kraju, jak i na świecie. „Nawet w systemie demokracji i wolności – pisze autor – gdzie prawo człowieka do decydowania o własnym losie jest deptane, nie można znaleźć złotego środka zapobiegającego temu.” Zachęcamy do sięgnięcia po tę lekturę, która rozbudzi w czytelniku wiele refleksji. /red./

Józef Maciej Roślicki, *myśli zebrane*, cz. 2, wyd. Art.-Wena, Piła 2017.

Z wywiadu Roberta Walenciaka z Jarosławem Makowskim, filozofem, teologiem, publicystą, zatytułowanego *Antyewangelia Jarosława K.*, opublikowanego w Przeglądzie 28/914 z 10-16.07.2017:

W: Coraz więcej publicystów i polityków, którzy określają się jako żarliwi katolicy, otwarcie mówi: papież Franciszek nie ma racji, w tej sprawie się myli, w tamtej się myli. Co to jest? Polityczna gra czy wręcz schizma?

M: To nie jest schizma. Część publicystów i polityków, który mienia się zresztą głęboko wierzącymi, tworzy sobie katolicyzm „obok Franciszkowego”, bo Franciszkowy jest trudny, gdyż jest ewangeliczny. Antypolityczny. Dlatego wybierają dla siebie z wiary to, co jest im nawet nie tyle wygodne, ile użyteczne. To, co pasuje do ich narodowo-katolicko-ksenofobicznego światopoglądu.

W: papież Franciszek do tego światopoglądu nie pasuje.

M: On go zwalcza. Dlatego w ich oczach jest obcym. Do tej pory żyli w absolutnym przekonaniu, że wygrali bitwę z Kościołem otwartym, który był reprezentowany przez Jerzego Turowicza, księdza Tischnera, księdza Musiała. I nagle papieżem został człowiek, któremu bliskie są te ideały. Po drugie Franciszek zmienia zasadnicze punkty ciężkości nauczania Kościoła. O ile dla Jana Pawła II i Benedykta XVI kluczowa była opozycja cywilizacja śmierci kontra cywilizacja życia, o tyle Franciszek mówi, że mniej go to interesuje. Dość już zaglądnania ludziom do sypialni. Dla niego kluczowa jest inna dychotomia – cywilizacja chciwości kontra cywilizacja

solidarności. A to już zupełnie nie odpowiada dużej części polskich katolików, bo wytrąca im argument wojny kulturowej, czyli to, co uwielbiają najbardziej. (...)

W: Czy katolik ma prawo krytykować papieża i mówić, że jego słowa to głupoty?

M: Katolik ma prawo nie zgadzać się z papieżem, ma prawo z nim polemizować. [uwaga red.: ciekawe, jaka regulacja formalna – wszak w Kościele wszystko jest sformalizowane – M. dopuszcza niezgodę z papieżem lub przyzwala na polemizowanie z nim w sprawach, o które tu chodzi, czyli wiary i moralności – red.] Ale ważna jest forma. Tymczasem styl polemiki polskich pravicowych katolików jest haniebnym. To jest *de facto* odbieranie papieżowi katolicyzmu. Największa wściekłość dotyczyła kwestii uchodźców. Przypomnijmy sobie Wielki Czwartek zeszłego roku, kiedy papież mył nogi uchodźcom. Jaka wówczas fala hejtu pojawiła się w internecie! A kiedy polski Kościół ustami swoich hierarchów po długim czasie milczenia zaczął mówić tak jak papież Franciszek, że twarz uchodźcy to jest twarz Jezusa, co wtedy się stało? Jak pokazały sondaże, 70% Polaków odpowiedziało, że nie akceptuje tego nauczania i ewangelicznej postawy. (...)

Od red.: Czy to nie jest herezja, a przy takiej skali nawet schizma *in statu nascendi*; czyli początek rozłam. Co się nie udało władzom PRL zdziałać przy współpracy „księży patriotów”, zyskuje nową odsłonę obecnie pod przewodnictwem „narodowych patriotów”, z Wodzem sterującym z wysokości. □

ANGORA nr 39/1423 z 29.09. br. W rubryce „Ludzie listy piszą” Bolesław Kot – w materiale zatytułowanym „**Wielcy iluzjoniści**” – pisze o naszym zadłużeniu:

(...) Oto stan zadłużenia Państwa na koniec poszczególnych lat:

2013 r. – 838,1 mld zł, 2014 r. – 780,0 mld zł, 2015 r. – 834,5 mld zł, 2016 r. – 965,2 mld zł.

Jak widać, PiS w 2016 r. rekordowo zwiększył zadłużenie o 129,7 mld zł i „dał” 500+ itp. W przeliczeniu na jednego obywatela 129,7 mld : 38,4 mln = 3379 zł. Takiego cudu może dokonać każdy (nieodpowiedzialny za państwo) polityk. Przyjmijmy, że odsetki od tej kwoty wynoszą tylko 5 procent. To oznacza, że kraj co roku będzie dodatkowo płacił z tego tytułu wierzycielom $129,7 \text{ mld} \times 0,05 = 6485 \text{ mld zł}$. W przeliczeniu na jednego obywatela 6485 mld : 38,4 mln = 169 zł. Emeryt otrzymał podwyżkę świadczenia 12 zł na miesiąc, czyli 144 zł na rok...

W 2016 r. inflacja wyniosła 1,8 proc. W latach poprzedzających zamiast inflacji była lekka deflacja. Jeżeli więc przeciętna emerytura w 2016 r. wynosiła 1400 zł netto, to z tytułu inflacji przeciętny emeryt stracił 25 zł na miesiąc, czyli 300 zł na rok. Taką stratę poniósł każdy Polak, nie tylko emeryt. Miesięczna podwyżka emerytury wyniosła około 12 zł na miesiąc, czyli 144 zł na rok.

Kolejna sprawa to wzrost gospodarki. I tak Niemcy – 1,7 proc., natomiast Polska aż 2,8 proc. ponieważ produkt PKB w Niemczech w 2016 r. wynosił 3358 mld dolarów, to oznacza, że gospodarka Niemiec wzrosła o 67,3 mld.

W przeliczeniu na obywatela – 840 dolarów. PKB Polski w 2016 r. wyniósł 467,5 mld dolarów, a to oznacza, że gospodarka Polski wzrosła o 12,1 mld. W przeliczeniu na obywatela – 341 dolarów. Konieczne tego typu porównanie należy odnieść do pojedynczego obywatela, bo przecież wiadomo, że globalnie PK bogatego kraju, jak Luksemburg, nigdy nie przekroczy biednego kraju, jak Bangladesz.

Gdzie tu więc mowa o rzekomym doganianiu gospodarczym przeciętnego Niemca przez przeciętnego Polaka? Jak wyliczyłem, po to aby rzeczywiście doganiać Niemca, Polak (i Polska) musiałby mieć wzrost gospodarczy ponad 7 proc.!

Jedynie w czasie kierowania finansami przez G. Kołodkę Polska osiągnęła wzrost gospodarczy 7 proc. (a to dopiero oznacza status quo w porównaniu z Niemcami), a przeciętny emeryt uzyskał w tym czasie 13 proc. wzrostu siły nabywczej emerytury.

Inny przykład. PiS obniżył wiek emerytalny, ale niewiele słychać o tym, że taka decyzja automatycznie drastycznie obniża świadczenie emerytalne.

500+ tak naprawdę pogorszy demografię, bo wypłacanie tego świadczenia pogiębi gospodarkę, zaś beneficjenci 500+, gdy dorosną, nie pozostaną w zbankrutowanym Państwie i wyjadą za lepszym życiem na Zachód.

Podobne przykłady można mnożyć.

Dlaczego z takimi oczywistymi przykładami oszustw i oszustów nie trafia do Polaków „pod strzechy” prasa, telewizja itp.? (...)

● Ewolucja, jaką przeszły obchody tzw. miesięcznicy smoleńskiej, może stanowić dobrą ilustrację rozwoju totalitarnej władzy. Zaczęło się w kwietniu od bardzo licznej demonstracji przeciwników miesięcznic, którzy symbolicznie trzymali białe róże, w maju cały świat zobaczył zdjęcia, jak policjanci wynosili za ręce i nogi Władysława Frasyniuka oraz innych uczestników biernego oporu wobec ulicznych obchodów miesięcznic. Władza błyskawicznie ustanowiła prawo, że miesięcznice smoleńskie mają pierwszeństwo i nie mogą być zakłócone przez inne zgromadzenia. Przed kolejnymi miesięcznicami trwały kilkudniowe prace przy zabezpieczeniu tras przemarszu uczestników zgromadzeń. Metalowe płyty ciągnęły się przez kilkaset metrów, a chroniło je kilka tysięcy policjantów i to nie przed terrorystami, ale przed obywatelami chcącymi zmanifestować, że uliczne imprezy poświęcone smoleńskiej tragedii nie mają nic wspólnego z żałobą, refleksją, czy pamięcią o tych, co zginęli tej katastrofie.

● Rządzący stale i sukcesywnie eskalują konflikt z Unią Europejską, jednocześnie obłudnie głosząc, że są za członkostwem w Unii, tylko to członkostwo ma być na warunkach, jakie podyktuje Jarosław Kaczyński. Skutek będzie łatwy do przewidzenia: albo UE podziękuje nam za członkostwo i wyjdziemy z Unii, albo będziemy samotną wyspą w jej

strukturach, którą nikt nie będzie poważnie traktował.

● „Macierewicz” show trwa nadal. Podkomisja do badania katastrofy smoleńskiej w zasadzie nic wiarygodnego nie przedstawiła i jej działalność ogranicza się do pobierania wynagrodzenia, a teorię zamachu przestali już głosić nawet Kaczyński i Macierewicz. Sukcesem tego ostatniego wyróżnienie bohaterskiego technika farmacji imiennym medalem, jakim MON honoruje zasłużonych na polu walki generałów.

● Trwa osobista wojna min. profesora Jana Szyszko z Puszcą Białowieską. Ekolodzy protestują oraz blokują wycinkę drzew w puszczy. Unia nakazuje wstrzymanie wyrębów, lecz minister wie lepiej i zostaje przy swoim, a tartaki pracują pełną parą. Co na to Unia?

● Wybitny prawnik, z bogatą praktyką i dużym dorobkiem naukowym, mgr Zbigniew Ziobro szybko i zdecydowanie przystąpił do uzdrawiania sądownictwa. Uchwalone przez Sejm ustawy spotkały się z wielkim społecznym odzewem, lecz zamiast oczekiwanego poparcia obywatele wyrazili protest i oburzenie, a bardzo mocne wrażenie robiła wielość świateł zapalonych wieczorami przed budynkami sądów w całym kraju. Chyba zrobiło to wrażenie na Prezydencie (dr praw), ponieważ zawetował dwie

z trzech przyjętych ustaw, co zaowocowało dużym fermentem w obozie władzy. Ano zobaczymy, co z tego wyniknie.

- W nocy z 11 na 12 sierpnia nad Borami Tucholskim przeszła ogromna burza, miejscami z siłą huraganu, który łamał drzewa jak zapalki. Zginęło kilka osób, w tym dwie harcerki z leśnego obozu ZHR. Przez pierwsze 4 dni rządzący nie mieli czasu na zajmowanie się pomocą dla poszkodowanych, ponieważ byli zajęci przygotowaniem celebry na święto Wojska Polskiego w dniu 15 VIII.

- Przygotowania do Święta Wojska Polskiego trwały na ulicach Warszawy na kilka dni przed 15 sierpnia. Zgromadzono liczne oddziały wojskowe oraz wiele różnego rodzaju sprzętu i uzbrojenia. Parada prezentowała się okazale, sprawiając wrażenie siły i potęgi. Wystąpienia oficjeli były wzniosłe, doniosłe i buńczuczne. Niektórzy przypomnieli, że wojskowe parady przed wrześniem 1939 roku miały podobny przebieg i charakter. Zapomniano widać, że to nie wystarczyło do przeciwstawienia się wojskom III Rzeszy.

- Kolejny raz młodzież bawiła się w ramach Woodstocku, ale nawet Jurek Owsiak ma wątpliwości, czy spotkanie odbędzie się w przyszłym roku, ponieważ impreza ta jest solą w oku rządzących, a totalitarna władza dąży do likwidacji wszystkiego, co nie jest przez nią akceptowane.

- Do 3 września samorządy miały przygotować zmiany nazw ulic według wytycznych IPN, w ramach realizacji tzw. ustawy dekomunizacyjnej. Samorządy wykazywały mało entuzjazmu, a czasem wykazywały dużo niechęci w stosunku do proponowanych zmian. Przyjęta i realizowana ustawa jest przykładem prymitywnej i bezmyślnej polityki historycznej oraz kolejnym dowodem na dążenie władzy do totalitaryzmu.

- 1 września kolejny raz obchodzono rocznicę wybuchu II Wojny Światowej. Zamiast zadumy i refleksji nad straszliwą tragedią wojny była propagandowa impreza charakterystyczna dla „dobrej zmiany”, gdzie głównym przesłaniem było całkowicie nieuzasadnione przypominanie „kto był ofiarą, a kto był katem”. W przekazach dominował patos, nadęcie mówców oraz dziwaczne inscenizacje.

- Zmarł znany i ceniony dziennikarz Bruno Miecugow. Pogrzeb był świecki, a symboliczne było wystąpienie ks. Kazimierza Sowy, który żegnał zmarłego jako redakcyjny kolega, a nie jako ksiądz i trzeba mieć nadzieję, że będzie coraz więcej okazji do udziału księży w masowych spotkaniach jako zwykłych uczestników, a nie osób szczególnie celebrowanych. Wśród licznie zebranych przyjaciół, kolegów i sympatyków talentu zmarłego nie było oficjalnych przedstawicieli władzy. Następnym przykładem „dobrej zmiany”. □

Sławomir Brodziński



■ Dużo ludzi nie wie, co zrobić z czasem. Czas nie ma z ludźmi tego kłopotu.

Magdalena Samozwaniec

■ Najbardziej lubię rozmawiać sam ze sobą. Oszczędzam w ten sposób czas i unikam kłótni.

Oskard Wilde

■ Zegar odmierza godziny głupstwa, ale mądrości nie mierzą zegary.

William Blake

■ Życie jest tylko stratą czasu.

Joseph Conrad

■ Poeta buduje ze słów dach, który czasem przecieka.

Stanisław Franczak

■ Człowiek jest jedyną istotą w przyrodzie zdolną do bezinteresownego świństwa.

Andre Gide

■ Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które robi interesy. Czy widział kto, by pies wymieniał kości z drugim psem?

Adam Smith

■ Ideolog chce ze swojej gliny nowego człowieka lepić. I zawsze robi tylko błoto.

Aleksander hr. Fredro

■ Warto być uczciwym, choć nie zawsze się to opłaca. Opłaca się być nieuczciwym, ale nie warto.

Władysław Bartoszewski

■ Inna definicja chama: ktoś taki, co nienawidzi swojego wierzyciela; a nawet tego, kto mu daje coś za darmo.

Jan Socha

■ Młodzi chodzą szybciej niż starzy – gonią własny czas.

Stanisław Franczak

■ Władza to tylko forma rządzenia ludźmi, a nie panowania nad nimi.

Józef Maciej Rośliński





STEFAN BERDAK "Jednojajowi", akryl, płótno.